Opłata uiszczona ryczałtem *Cena numeru 15 groszy*

Wieś Polska

TYGODNIK OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Nr. 2 *Warszawa, 15 sierpnia 1937 roku* **Rok I**

Czas skończyć ze swarami i judzeniem

Silna armia, ład wewnętrzny i zjednoczenie — oto warunki rozwoju Polski

Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza na zjeździe legionistów w Krakowie

W niedzielę dn. 8 b. m. Marszałek Śmigły - Rydz wygłosił na zjeździe legionistów w Krakowie następujące przemówienie:

„Koledzy!

Witam Wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6-go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających milionowe bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości Ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególniej w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpodnioślejszym akcentem tych zjazdów był zawsze **hołd dla Komendanta** bez względu na to, czy był On z nami, czy Go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioślejszy akcent, bo był to hołd dla Twórcy Niepodległej Ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czole, najwynioślejszym spośród wszystkich polskich czół, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza decyzja. Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z Wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych zebranych przed sobą kolegów, którzy wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.



Koledzy!

Wiadome Wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać... Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na **harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów?** Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego, co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydźwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. **Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.**

Nie jestem pesymistą, koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Nie mniej musimy stwierdzić, że mimo, olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych **jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem.** Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. **Z tego prymitywu musimy wyjść,** o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) **Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny.**

2) **Żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym.**

(Dokończenie na str. 2-giej)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

3) **Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg własnych najrozmaitszych ghett, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.**

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy, oczadziałej doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć **pracę podniesienia na szczebel wyższy życia Polski jako państwa i życia każdego Polaka.**

Naturalnie mówię to w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste. Ale, koledzy, **wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.**

Ludzie przekonają się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń albo też dają mordownię, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że **znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce.** Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenia, to jakże inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że **znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą judzić, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymywać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.**

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. **Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz.** Jestem głęboko przekonany, że wśród Was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony".



Marszałek Śmigły - Rydz w towarzystwie płk. A. Koca udaje się do krypty w celu złożenia hołdu pamięci Twórcy Legionów.



Marszałek Śmigły-Rydz na nabożeństwie podczas uroczystości legionowych w Krakowie w towarzystwie premiera gen. Sławoja-Składkowskiego, generała Kasprzyckiego, Naczelnego Komendanta Zw. Legionistów oraz Szefa O. Z. N. płk. A. Koca i innych

Hołd dla Komendanta

hasłem zjazdu legionistów w Krakowie

W tym samym Krakowie, z którego przed 23-laty wyruszyła w poranek sierpniowy Pierwsza Kompania Kadrowa na bój o Wolność — odbył się w tym roku 14-ty z kolei zjazd żołnierzy Józefa Piłsudskiego.

Już w ubiegłą sobotę w nocy zjeżdżali się tłumnie z całego kraju Legioniści. Kierowali się tam, gdzie narodził się Czyn Zbrojny — do Oleandrów, nad którymi unosiła się łuna od smolnych, płonących przed popiersiem Wielkiego Marszałka pochodni.

Ledwo tylko z mroków nocy wyłonił się mglisty poranek niedzielny — a już tłumy przybyłych na uroczystości Legionowego Święta ciągnęły udekorowanymi flagami ulicami na rozległe Błonia, gdzie zbierały się w pobliżu polowego ołtarza. Serca jednak wszystkich trzepotały się w niespokojnym wyczekiwaniu, wzrok biegł w stronę miasta... Aż oto płomienne radością błyski osiadły w oczach olbrzymich zastępów braci Legionowej. Zdala dolatywało mocne, tętniące żywiołowością echo wznoszonych okrzyków i wiwatów. Przyjechał Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły Rydz, który, po powitaniu na dworcu przez przybyłych już przedtem z Warszawy członków rządu, Komendanta naczelnego Związku Legionistów, płk. Koca oraz przedstawicieli miejscowych władz państwowych — udał się na Błonia. Tu Marszałek Śmigły Rydz dokonał przeglądu wyciągniętych w sznur byłych pułków piechoty Legionów, witających Go gromkimi okrzykami. Chyliły się przed Wodzem Naczelnym historyczne sztandary, zapał rósł i potężniał...

Po Mszy św. odprawionej przez ks. biskupa Gawlinę, wszedł na trybunę przybraną szkarłatem Marszałek Śmigły - Rydz, by przemówić do zwartego tłumu legionowego. Padły mocne słowa, witające Zjazd, przypominające, że najwyższym akcentem wszystkich Zjazdów Legionowych — był hołd dla Komendanta, obrazujące dalej zagadnienia aktualne, wskazujące trzy punkty zasadnicze wysiłku polskiego.

Entuzjazm i radość olbrzymich mas doszły do najwyższych granic w chwili, gdy Wódz Naczelny, wmieszawszy się w tłum, szedł piechotą na trybunę w Oleandrach, skąd przyjął później defiladę, rozpoczęcie której zameldował Mu naczelny Komendant Zw. Legionistów płk. Koc. Pochód legionistów przed Naczelnym Wodzem był potężnym wyrazem braterstwa broni byłych żołnierzy Józefa Piłsudskiego. W maszerujących ósemkami pułkach i batalionach legionowych widziało się w jednym szeregu ministrów i generałów, kroczących z gazdami z Podhala, obok skromnych pracowników fizycznych wysokich dygnitarzy.

Po defiladzie Marszałek Śmigły Rydz w towarzystwie płka Koca udał się na Wawel. W krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów nastąpiło uroczyste oddanie hołdu pamięci Twórcy Legionów i Wskrzesicielowi niepodległości przez Jego Następcę, przedstawicieli rządu oraz cały ogólny zjazd legionistów polskich.

Skromne obiady żołnierskie i zebrania zakończyły wielki dla Krakowa i Legionistów dzień 8 sierpnia, który wrył się głęboko w serca wszystkich.

Marszałek Śmigły - Rydz i płk. Koc

honorowymi obywatelami na Suwalszczyźnie

Rada gminy Pawłówka, leżącej w trójkącie pogranicznym Polski, Niemiec i Litwy, odbyła w 23-cią rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej uroczyste posiedzenie, na którym przyjęto entuzjastycznie uchwałę o nadaniu honorowego obywatelstwa gminy Pawłówka Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi i płk. Adamowi Kocowi, jak wiadomo pochodzącemu z Suwalszczyzny.

Siła - ład - zjednoczenie

Naczelny Wódz przemówił w Krakowie, jak zawsze, po żołniersku: szczerze, jasno, prosto i mocno. Spojrzał na obecną naszą rzeczywistość, by z niej wysnuć wskazania na najbliższą przyszłość. Wskazał prawdy, które mają być drogowskazami w marszu ku potężnej Polsce.

Zawsze tak było na zjazdach legionowych. Zawsze na nich padały słowa, które znajdowały oddźwięk w milionach serc polskich i budziły głębokie zastanowienie.

Naczelny Wódz, w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, jaką dźwiga na swych barkach, wysunął trzy zagadnienia: siłę — ład — i zjednoczenie.

Musimy „mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny".

Musimy „żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym".

Odczuwamy te prawdy bezwzględnie wszyscy, bo są to prawdy głębokie, bezsporne. Dumni jesteśmy z naszej bohaterskiej armii, w której większość stanowią przecie synowie ludu. Pragniemy też porządku i bezpieczeństwa, co zwłaszcza ludzie wsi umieją ocenić.

Ale to jeszcze mało. Nie wystarcza tak czuć i prawdy te tylko uznawać. Trzeba zespolenia sił do wcielenia tych prawd w życie. Trzeba współpracy ludzi dobrej woli, tęgich charakterów, ludzi wierzących w Polskę, byśmy istotnie ustanowić mogli jak najwięcej siły na zewnątrz i wytworzyć jak najwięcej ładu i bezpieczeństwa na wewnątrz.

Stąd trzecia wielka prawda:

Musimy zjednoczyć „zwarty ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg własnych, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy".

Oto nakazy chwili, oto prawdy wysnute z naszej rzeczywistości. Naczelny Wódz powiada nam wyraźnie: siła i ład są warunkami obrony i rozwoju Polski. Osiągnąć to możemy tylko w zjednoczeniu.

Zjednoczenie narodu jest więc koniecznością. Leży ono w interesie Polski, której życie, jak i życie każdego Polaka musimy podnieść „na szczebel wyższy". Mimo powojennego dorobku jesteśmy w wielu dziedzinach zacofani. A zacofanie to odczuwa chyba najbardziej wieś. Brak szkół, straszne nieraz warunki zdrowotne, nędzne wyżywienie, niska kultura rolna i t. d. Tak być nie może i nie będzie. Na wsi też żyją ludzie. Musimy się z tego zacofania wydźwignąć. Posunąć śmiałymi krokami naprzód. Nie czas więc dziś na warcholstwo, na bezpłodne swary i spory, na judzenie i podrywki. Trzeba się wziąć wspólnie do zgodnej i duchem jedności owianej roboty. Ku potężnej Polsce nikt nas wygodnymi drogami nie zawiezie. Musimy ku niej dojść przez własny wysiłek, musimy na nią zapracować, wywalczyć ją, walcząc śmiało i „z otwartą przyłbicą" nawet z największymi trudnościami.

Marszałek Śmigły - Rydz wierzy, że ku takiej Polsce dojdziemy, bo wierzy w Polskę. Wraz z Naczelnym Wodzem wierzy cały kraj, wierzą milionowe rzesze chłopskie, które idą ku tej nowej, powstającej Polsce z poczuciem pełnej współodpowiedzialności za jej siłę i wielkość.

Wymowa i nakaz dni sierpniowych

W rocznicę zwycięstwa nad bolszewicką nawałą

Siedemnaście lat mija od chwili zwycięstwa Polaków nad bolszewicką nawałą w sierpniu 1920 roku. Dziś trudno doprawdy uwierzyć, że to my wycieńczeni niewolą i niezłączeni jeszcze mocno poczuciem własnej państwowości, urwaliśmy łeb tak potężnemu i straszliwemu niebezpieczeństwu.

I trzeba pamiętać, że gdyby nie Józef Piłsudski, było by z nami źle. On zrozumiał, że nie można czekać i pozwolić, by bolszewicy wdarli się w głąb kraju. Dlatego podjął atak, organizując wyprawę kijowską, która była podkładem zwycięstwa nad Wisłą.

Przyszły potem chwile tragiczne. Wróg posuwał się do serca Polski dzień po dniu, w naród polski poczęła się sączyć trwoga i zwątpienie. Zdawało się, że bolszewicy zajmą już Warszawę. Straszne dni sierpniowe wisiały nad struchlałym narodem, jak wyrok zagłady. Wtedy Józef Piłsudski obmyśla w samotnym pokoju w Belwederze w nocy z 5 na 6 sierpnia plan uderzenia na wroga. Tam powstaje plan bitwy, plan decydującego ataku. I Józef Piłsudski jest gotów.

Ale inną zgoła jest otaczająca Go rzeczywistość. Bierność i przepolitykowanie, upadek ducha i rozwydrzenie partyjne — oto co górowało w społeczeństwie. Wtedy Józef Piłsudski na Radzie Obrony Państwa oświadcza:

— Jeżeli potrzebna jest do tego moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli wreszcie, że to jest już ostatnia chwila do ratunku, że **musicie się zjednoczyć** i dać temu wyraz w stworzeniu silnego rządu.

Słowa te wstrząsnęły sumieniami, otrzeźwiły ludzi, skupiły patriotów. Nastąpiły historyczne dni sierpniowe. Dokonał się przełom na froncie i poza frontem. Wódz Naczelny staje osobiście na czele grupy przeciwuderzeniowej i rozpoczyna w połowie sierpnia mordercze natarcie.

Jeżeli podziwiamy mądrość wojenną Józefa Piłsudskiego, jeżeli oddajemy hołd Jego żelaznej woli zwycięstwa, to nie wolno zapomnieć o moralnym wpływie, jaki pod bramami stolicy wywarł Naczelny Wódz na swoich żołnierzy. Bo cóż się to działo wówczas z żołnierską duszą? Zdemoralizowany odwrotem, wynędzniały od głodu, w łachmanach nieledwie, potrafił ten polski żołnierz pod wpływem ducha swojego Wodza zmienić się w archanioła z piorunem w ręce. Potrafił z cofania się przejść do tak wspaniałego ataku, że świat zdumiał się i nie mógł uwierzyć w prawdziwość naszego zwycięstwa.

A było to zwycięstwo olbrzymie. Utrwaliło naszą wolność i niepodległość, wsławiło bohaterstwo całego narodu, uchroniło Europę przed zalewem barbarzyństwa i dowiodło, że Polska jest, jak zawsze, mocnym przedmurzem chrześcijaństwa.

Jeśli dziś spojrzymy na dni sierpniowe 1920 roku, ocenić zechcemy ich wymowę i wielkość, to uznamy, że na zwycięstwo złożyły się **geniusz Wodza Naczelnego, męstwo żołnierza polskiego i zjednoczenie narodu.** Ze stanu rozbicia wewnętrznego zespoliło się społeczeństwo w zwarte, karne, świadome swej woli narzędzie siły. Małość i słabość, swary i judzenia pierzchły wówczas przed potęgą wołania: **„Musicie się zjednoczyć!"**

W pamiętnych dniach sierpniowych brał udział cały naród. Wszystkie warstwy społeczne zasłoniły piersiami stolicę Polski przed zagładą. Na polu bitwy stali ramię w ramię wszyscy: i chłop i robotnik i inteligent i bogaci i ubodzy i młodzież i starsi. Śmierć wszystkich jednako tuliła. Tuliła licznie i chłopów, którzy są przecie największą i najliczniejszą siłą obronną Państwa.

Nie wolno jednak żołnierskiego Czynu z sierpniowych dni zwężać, nie wolno go umniejszać, nie wolno wygrywać dla takich czy innych demonstracyj polityczno-partyjnych. Robienie z Czynu sierpniowego kolorowej malowanki dla przystrojenia różnych kapliczek partyjnych jest dogadzaniem własnej ambicji, świadczącym o małości i sobkostwie.

Dziś jak przed laty 17, brzmi przed Polakami hasło: „Musicie się zjednoczyć!"

I dziś, jak przed laty 17, przed mocą tego hasła muszą pierzchnąć swary i judzenia, rozbicie i warcholstwo, bo tylko wtedy dojdziemy do zwycięstwa.



Wymarsz na front w czasię walk polsko - bolszewickich.

SPRAWA REFORMY ROLNEJ

Sprawy gospodarcze wsi wysuwają się na czoło innych zagadnień. Stan obecny, przy którym głodowanie na wsi jest zjawiskiem masowym nie może być nadal utrzymany. Znaczna część ludności wiejskiej już od miesiąca grudnia żywi się prawie wyłącznie ziemniakami i to w ograniczonych ilościach, a na przednówku brakuje nawet i tych ziemniaków. To głodowanie nie jest wynikiem rozrzutnego życia po okresie zbiorów, ale jest wynikiem prostego faktu, że nawet przy najbardziej oszczędnym życiu duża część chłopów nie jest w stanie związać końca z końcem, nie może sobie pozwolić na zaspokojenie najbardziej normalnych ludzkich potrzeb. Niedostatek materialny wsi wywiera niewątpliwie ujemny wpływ na całokształt życia wiejskiego. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że w istniejących warunkach materialnych wszelka akcja, mająca na celu podniesienie poziomu kulturalnego czy społecznego ludności wiejskiej nie może wydać należytego rezultatu.

Zagadnienia gospodarcze wsi należą do wyjątkowo trudnych i skomplikowanych. Chodzi przecież nie o byle co, bo o zapewnienie środków materialnych dla milionów osób, żyjących obecnie w biedzie. Reformy gospodarcze na wsi muszą być przeprowadzone na różnych odcinkach. **Tak zagadnienie przebudowy ustroju rolnego w Polsce, jak stworzenie warunków, w których gospodarstwo chłopskie byłoby opłacalne, organizacja wymiany, szeroki rozwój przemysłu i rzemiosła wiejskiego i t. p. stanowią zwartą całość, przy czym niejednokrotnie trudno byłoby powiedzieć, który ze składników tej całości jest ważniejszy i pilniejszy.**

Niewątpliwie sprawa przebudowy obecnego ustroju rolnego w Polsce i jej składowy czynnik — parcelacja większej własności ziemskiej należy do naczelnych zagadnień gospodarczych. Tak zwana reforma rolna ma zdecydowanych przeciwników, jak i gorących zwolenników, przywiązujących do niej przesadzone nadzieje. I jedni i drudzy nie mają racji. Nie należy nigdy zapominać, że reforma rolna jest tylko jedną z reform gospodarczych na wsi, że sama ona nie rozwiąże istniejących trudności, tymbardziej, że obecny zapas ziemi jest zamały na upełnorolnienie wszystkich gospodarstw karłowatych. Przywiązywanie nadmiernych nadziei do reformy rolnej byłoby szkodliwe z punktu widzenia interesów wsi, bo w praktyce okazałoby się, że nie otrzymaliśmy oczekiwanych rezultatów, że wieś spotkało nowe rozczarowanie i moglibyśmy sobie łatwo przesłonić konieczność nie mniej ważnych reform i na innych odcinkach życia gospodarczego wsi.

Błąd taki był już popełniony kilkanaście lat temu przy uchwalaniu ustawy o reformie rolnej. Twórcom ustawy zdawało się, że rozwiąże ona wszystkie trudności gospodarcze wsi, a tymczasem praktyka pokazała zupełnie co innego. Coprawda błąd ten popełniony został dlatego, że reforma rolna była traktowana nie jako zagadnienie gospodarcze, a przede wszystkim, jako zagadnienie polityczne, jako środek do zdobywania sobie głosów przy wyborach. Nie przywiązując więc nadmiernych nadziei do reformy rolnej, **trzeba jednak stwierdzić, że jest ona konieczną i pilną.**

Przeciw reformie rolnej wysuwa się różne argumenty. I tak np. mówi się, że znacznie ważniejszą rzeczą jest stworzenie warunków, w których gospodarstwo rolne byłoby opłacalne, dawałoby właścicielom odpowiedni dochód, na zaspokojenie niezbędnych potrzeb. Niewątpliwie jest to sprawa bardzo ważna. Znaczenie zwiększenia dochodowości gospodarstw rolnych uwydatniło się szczególnie w okresie kryzysu, kiedy to chłop otrzymywał za swoje produkty tak niską cenę, że nie mógł prawie nic kupić, że przez szereg lat wydzierał się ze wszystkiego i nawet najpotrzebniejsze artykuły, jak sól, zapałki i .t p. stawały się dla niego luksusem.

Trzeba jednak pamiętać, że poprawa koniunktury gospodarczej i związana z tym większa dochodowość gospodarstw rolnych może mieć miejsce tylko w stosunku do gospodarstw normalnych, gospodarstw pełnorolnych. Natomiast gospodarstwa karłowate zyskują na tym bardzo niewiele. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że gospodarstwo karłowate w żadnych warunkach nie będzie mogło dać takiego dochodu, któryby wystarczył na zaspokojenie nawet najbardziej niezbędnych potrzeb. Dlatego też, dążąc do zwiększenia dochodowości gospodarstw rolnych, trzeba równocześnie starać się o to, żeby jaknajwiększa ilość gospodarstw mogła odnieść z tego istotną korzyść przez podniesienie gospodarstw karłowatych do rzędu gospodarstw pełnorolnych. Każde 100 tys. gospodarstw karłowatych upełnorolnionych może zapewnić normalne warunki bytu dla pół miliona osób.

Najpoważniejszym argumentem, wysuwanym przeciwko parcelacji agrarnej, było twierdzenie, że parcelacja odbiłaby się ujemnie na ogólnej wydajności rolnictwa, a w rezultacie byłaby szkodliwa ze stanowiska obrony państwa. Jak wykazały jednak ostatnie badania prof. Wł. Grabskiego gospodarstwo chłopskie ma zdecydowaną wyższość nad gospodarstwem folwarcznym. I tak np. w r. 1935 mniejsza własność produkowała z hektara posiadanej ziemi zbóż jadalnych o 15 proc., ziemniaków o 44 proc. więcej od większej własności. W zakresie zaś produkcji zwierzęcej przewaga mniejszej własności nad większą jest ogromna. Widzimy więc, że obawa o zmniejszenie się wydajności rolnictwa przy parcelacji agrarnej jest zupełnie nieuzasadniona.

Ale sprawa parcelacji agrarnej ze stanowiska obrony państwa ma i inne oblicze, nie tylko ściśle gospodarcze. Obecnie, już choćby ze względu na swoją przewagę liczebną, mniejsza własność, a nie większa daje przede wszystkim obrońców kraju tak w czasie pokoju, jak w szczególności w czasie wojny. Ze stanowiska więc obrony kraju nie jest wcale rzeczą obojętną jaki ten obrońca będzie pod względem fizycznym i moralnym.

Jak wynika ze sprawozdań lekarzy, praktykujących na wsi, przeszło połowa badanych przez nich dzieci jest chora na gruźlicę, a prawie wszystkie mają powiększone gruczoły. Nic dziwnego, boć przecież niedojadanie jest na wsi zjawiskiem masowym i taki stan musiałby się odbić zdecydowanie ujemnie na liczbę osób, zdolnych do noszenia broni. W tych warunkach, troska o **zmniejszenie liczby osób niedojadających, przez zwiększenie liczby gospodarstw upełnorolnionych ma szczególnie ważne znaczenie ze stanowiska obrony kraju.** Przeciwko reformie rolnej wysuwane są i inne mniej ważne argumenty. Jednak wszystkie te argumenty nie mogą się ostać w świetle rzeczowej krytyki.

Nie traktując reformy rolnej jako środka, któryby mógł zlikwidować biedę na wsi, stwierdzamy wszelako, że jest ona pilną koniecznością. Podnosząc przez parcelację agrarną możliwie największą liczbę gospodarstw karłowatych do rzędu gospodarstw pełnorolnych, zrobimy tym samym poważny krok w kierunku uzdrowienia życia gospodarczego wsi. **M.**

Z ruchu organizacyjnego O. Z. N.

Zjazdy Okręgowe Organizacji Wiejskiej O. Z. N.

W najbliższą niedzielę, tj. w dniu 15-tym bm. odbędzie się w **Wilnie** okręgowy zjazd Organizacji Wiejskiej O. Z. N.

Na zjeździe tym przemówienie imieniem Obozu wygłosi przewodniczący Organizacji Wiejskiej O. Z. N., **sen. gen. Andrzej Galica.** Poza tym przemówienie programowe, dotyczące wiejskich prac gospodarczych społecznych i kulturalnych Wileńszczyzny wygłosi przewodniczący okręgu Organizacji Wiejskiej O. Z. N. na województwo wileńskie, inż. rolnik Stanisław Perzanowski. Przemówienia te transmitowane będą przez radio.

Zjazd połączony będzie z obchodzoną w dniu tym rocznicą zwycięstwa nad bolszewikami w r. 1920. Rozpocznie się wspólnym z wojskiem nabożeństwem, po którym uczestnicy zjazdu złożą hołd Sercu Wielkiego Budowniczego Polski na cmentarzu na Rossie. Nastepnie odbędą się obrady.

*

W następną niedzielę po zjeździe wileńskim, tj. w dniu 22 bm. odbędzie się w Brześciu nad Bugiem okręgowy zjazd Organizacji Wiejskiej O. Z. N. z Polesia, zaś w dniu 29 bm. w **Łodzi.**

Z kolei w następne niedziele odbędą się zjazdy okręgowe Organizacji Wiejskiej O. Z. N., jak następuje: w dniu 5 września br. w **Krakowie,** 12 września w **Poznaniu** i 19 września w **Łucku.**

W ten sposób Organizacja Wiejska O. Z. N. obejmie swą działalnością całą Polskę, rozpoczynając zwycięski swój pochód ku urzeczywistnieniu rzucanych haseł, ku lepszemu Jutru wsi.

Program gospodarczy i kulturalny O. Z. N. wyrasta z rzeczywistych potrzeb społeczeństwa

Wszystkie zorganizowane dotychczas okręgi i obwody Organizacji Wiejskiej O. Z. N. przystąpiły do wydatnej i energicznej pracy. Praca ta polega w pierwszym rzędzie na szczegółowym zbieraniu i rozpatrywaniu potrzeb gospodarczych i kulturalnych ludności wiejskiej w danych okręgach, a jednocześnie na szukaniu sposobów i środków dla ich urzeczywistnienia.

Dotychczasowe poczynania i prace Organizacji Wiejskiej dały dużo materiału rzeczowego, który służy do wytwarzania ogólnego programu Obozu Zjednoczenia Narodowego odnośnie wsi.

Program ten bowiem Obóz opiera na faktycznych i rzeczowych potrzebach i zagadnieniach wsi, nie zaś — jak to bywało dotychczas z różnymi organizacjami i podwórkami partyjnymi — na zmyśleniach, urojeniach i przypuszczeniach, snutych przy zielonym stoliku. Jedynie ścisłe i bezpośrednie zetknięcie się z brakami oraz potrzebami wsi może wytworzyć płaszczyznę działania, na której mogą być one rozwiązane.

Do tego właśnie dąży Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Podziękowanie P. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska nadesłała do redakcji Polskiej Agencji Telegraficznej następujące oświadczenie:

„Wszystkim osobom, organizacjom, związkom i stowarzyszeniom, które złożyły mi wyrazy głębokiego współczucia w związku z przeniesieniem zwłok Mego Męża bez wiedzy i zgody rodziny z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów — składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

(—) **Aleksandra Piłsudska.**"

Podziękowanie płk. A. Koca

Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, płk. Adam Koc składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie okręgom i oddziałom Obozu Zjednoczenia Narodowego na całym terenie Rzeczypospolitej i organizacjom, instytucjom oraz wszystkim obywatelom, którzy nadesłali życzenia w związku z zamachem.

Drugą bombę znaleziono opodal willi płk. A. Koca

W dniu 8 sierpnia r. b. znaleziono na brzegu Wisły, w znaczniejszej odległości od posiadłości płk. Adama Koca w Świdrach Małych bombę, którą według wszelkiego prawdopodobieństwa współsprawca zamachu porzucił w dniu 18 lipca b. r. w czasie ucieczki, nie zdoławszy jej użyć.

„Wójt Polski" -- strażnikiem Bałtyku

Godna poparcia uchwała wójtów pow. stopnickiego

Wójtowie gmin powiatu stopnickiego, woj. kieleckiego powzięli na zjeździe wójtów uchwałę wybudowania dla marynarki **wojennej okrętu-ścigacza** pod nazwą „Wójt Polski". Na ten cel przeznaczyli 10 procent swych każdomiesięcznych poborów aż do chwili całkowitego wykończenia budowy statku, koszt którego wyniesie około pół miliona złotych. Równocześnie zwrócili się do wszystkich wójtów w Polsce o wzięcie udziału w tym wielkim dziele, wierząc, że wszyscy poprą je i niewiele czasu upłynie, kiedy „Wójt Polski" rozpocznie swą służbę, jako strażnik Bałtyku.

Słowa uchwały: „Chcemy, by na straży morskiej granicy Polski stanął „Wójt Polski" i czujnie strzegł jej, będąc zabezpieczeniem dorobku, jaki stwarzamy w gminach całego kraju. „Wójt Polski" niech będzie dowodem zrozumienia przez nas wartości morza"... — wskazują wyraźnie, jak głęboko utkwiły w sercach słowa Marszałka Śmigłego - Rydza, wzywające do wytężenia wszystkich sił w celu obrony Polski.

Wskazuje na to również złożenie przez rolnictwo poleskie 616 tysięcy 779 kilogramów żyta, 30 tysięcy 596 zł. gotówką i 34 tysiące 50 zł. w papierach wartościowych na Fundusz Obrony Narodowej. Czyn ten nabiera tym większej wartości, że rolnictwo poleskie znajduje się naprawdę w ciężkich warunkach.

Maszeruje brać strzelecka...

Ze święta Zw. Strzeleckiego

Uroczystości, związane ze świętem Związku Strzeleckiego, o których wspominaliśmy w poprzednim numerze — obchodzone były w całym kraju nadzwyczaj uroczyście. Rozpoczęły się one w dniu 6 sierpnia w Krakowie wymarszem drużyn strzeleckich do tradycyjnego marszu „Szlakiem Kadrówki", na linii Kraków — Kielce. Gdy patrole wojskowe i strzeleckie maszerowały historycznym szlakiem — w Warszawie odbywała się zbiórka Strzelców, którzy przybyli w liczbie kilku tysięcy ze wszystkich okręgów i podokręgów Związku Strzeleckiego, by zamanifestować w stolicy wspólnotę duchową i powszechną jedność i łączność młodego pokolenia strzeleckiego z ideą Legionów.

Uroczystości strzeleckie w Warszawie rozpoczęły się w dniu 7 sierpnia wieczorem, kiedy to na Starym Rynku nastąpiło odczytanie historycznego rozkazu Józefa Piłsudskiego z dnia 6 sierpnia 1914 r., apel poległych żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej oraz uroczyste połączenie Związku Młodych Pionierów ze Związkiem Strzeleckim.

Główne jednak uroczystości odbyły się w niedzielę. Rano na stadionie Wojska Polskiego została odprawiona Msza św., której w skupieniu wysłuchały wielotysięczne rzesze młodzieży strzeleckiej, przybranej w zielone mundury, pstrzącej się tysiącami barw strojów regionalnych. Po nabożeństwie oddziały strzeleckie udały się na Grób Nieznanego Żołnierza, a stąd do Belwederu, gdzie na stopniach pałacu złożono wieniec.

Po południu plac Na Rozdrożu zapełniły ogromne tłumy, przypatrujące się dziarskiej postawie i sprężystości oddziałów strzeleckich, defilujących wielokilometrową ławą przed przedstawicielem Marszałka Śmigłego - Rydza, gen. Norwid - Neugebauerem. Radowało się serce na widok zwartych szeregów, maszerujących w takt dźwięków orkiestry grup regionalnych z Lubelskiego, Krakowskiego, Poznańskiego i Kieleckiego, młodych Sieradzan, strzelców marynarzy, przybyłych z Gdyni, długich kolumn strzelczyń, rowerzystów i motocyklistów. Coś wiało od nich, twarze rozpłomienione i oczy rzucające iskry wskazywały, że młódź strzelecka jest w pełni życia i sił i siły te obraca i obracać będzie w twórczej pracy nad podźwignięciem Polski wzwyż...

Święto Związku Strzeleckiego zakończyło widowisko regionalne na Stadionie Wojska Polskiego. Przy dźwiękach kapel grupy: krakowska, tarnopolska, lubelska, kurpiowska, poleska, łowicka, biskupińska, śląska, sieradzka, wileńska, kielecka i nowogródzka wykonały tańce i obrazki ludowe.

Słowa, jakie słyszeliśmy z ust rozjeżdżających się późnym wieczorem strzelców — wskazywały wyraźnie, że jadą w pełni zadowolenia do swych chat, wioząc pod strzechy serca umocnione, pełne wiary i otuchy.

●

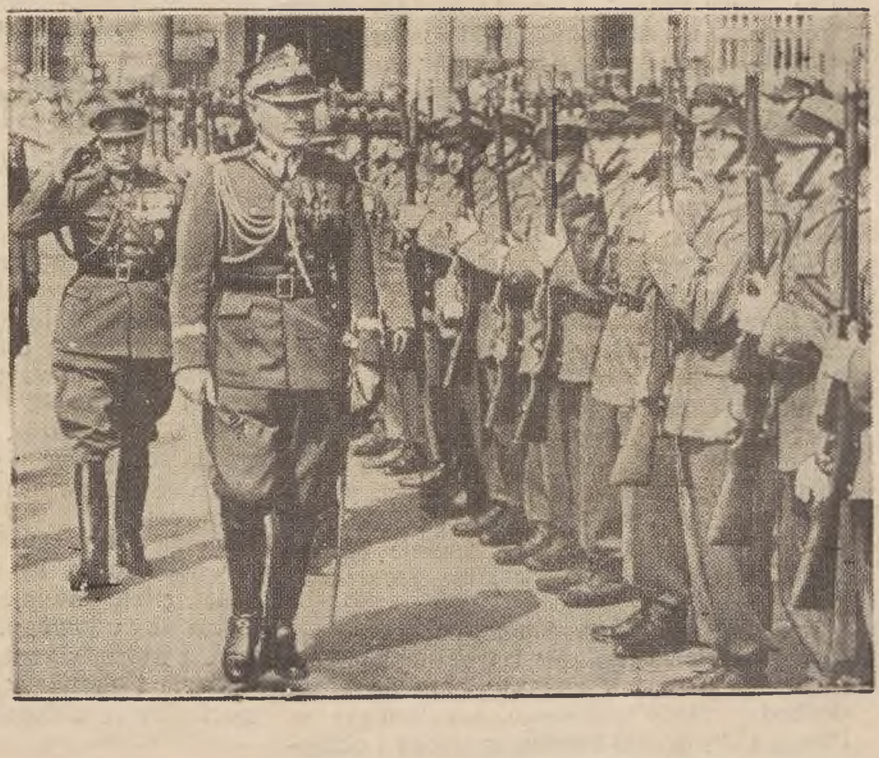
W ubiegły natomiast wtorek odbył się w sali Rady Miejskiej zjazd przedstawicieli Związku Strzeleckiego, w którym wziął udział Marszałek Śmigły-Rydz oraz generałowie z ministrem spraw wojskowych, gen. Kasprzyckim na czele i wszyscy członkowie Komendy głównej Związku Strzeleckiego.

Zjazd zagaił prezes Zw. Strzeleckiego Paschalski, który, powitawszy Wodza Naczelnego, zameldował Mu, że każde Jego zalecenie będzie dla rzesz strzeleckich bezwzględnym rozkazem, a stać one będą zawsze w szeregach najwierniejszych Jego żołnierzy. Wzniesiony okrzyk na cześć Marszałka Śmigłego-Rydza podchwycili gromko zebrani na sali, po czym zabrał głos **Marszałek Śmigły-Rydz**. Wskazawszy na swój stosunek do Związku Strzeleckiego, zwrócił Wódz Naczelny uwagę na jedną sprawę, która jest znana powszechnie, ale także z drugiej strony **wielka**.

„Jeśli się porówna — mówił **Marszałek Śmigły-Rydz—najlepszy pułk armii jakiejkolwiek, nawet najlepszej z pułkiem najgorszym, to widzi się ze zdumieniem dużą różnicę, duży dystans między jednym a drugim. Jaka jest przyczyna tej różnicy? Przyczyna tkwi w jakości pracy ludzkiej. W warunkach podobnych ludzie osiągają różne wyniki, zależnie od włożonej w pracę duszy, włożonego wysiłku umysłowego i energii fizycznej. I oto mamy dwa bardzo różniące się między sobą pułki.**

Widzimy więc, że skala możliwości i wysiłku ludzkiego jest bardzo szeroka i jak wiele może człowiek osiągnąć i to nie z pomocą jakichś nadprzyrodzonych sił, ale przyłożywszy się odpowiednio do pracy".

Po wygłoszeniu przemówienia, Marszałek Śmigły - Rydz w towarzystwie generałów zjazd opuścił. Na sali zaś przystąpiono w podniosłym nastroju do obrad, po czym nastąpił wybór nowych władz Związku Strzeleckiego z prezesem Franciszkiem Paschalskim na czele.



Marszałek Śmigły-Rydz przechodzi przed frontem kompanii honorowej Związku Strzeleckiego przed wejściem do Ratusza Stołecznego, gdzie odbywały się obrady walnego Zjazdu delegatów Związku Strzeleckiego.

Rzetelny wysiłek młodzieży wiejskiej

Korespondencja własna „Wsi Polskiej"



Prezes Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi w Nowogródku, inż. Letowt (z lewej) w rozmowie z prezesem Koła Młodej Wsi w Derewnie, Wójtowiczem.

Derewno w pow. stołpeckim w tutejszym języku nazywa się miasteczkiem. Nazwa o tyle odpowiada treści, że odbywają się tu regularnie co tydzień targi i ludzie noszą się nieco z miejska. Naprawdę Derewno jest osadą: mieszkają w nim chłopi katolicy i trudnią się rolnictwem. Domy mają drewniane, ustawione szczytami do drogi; za domami obory i gumna, a dalej ogrody.

Chcąc zdobyć wiadomości o społeczno - gospodarczym i kulturalnym życiu Derewna, trzeba odszukać najbardziej czynnego i dzielnego w tej osadzie człowieka: **Sylwestra Wojtkiewicza.** Jest on prezesem Koła Młodej Wsi, księgowym spółdzielni spożywców „Nasz Sklep" i rachmistrzem Kasy Stefczyka. Choć posiada jedną nogę drewnianą — nosi protezę — to nie łatwo za nim podążyć: taki zuch!

Sylwestra Wojtkiewicza zastajemy w Kasie Stefczyka.

— 7 lutego b. r. obchodziliśmy — objaśnia Wojtkiewicz — dziesięciolecie naszej kasy. W pierwszym roku zapisało się 219 udziałowców, a dziś liczymy ich 475. Wkłady z 454 zł wzrosły do 27 tys. 440 zł. Przy Kasie prowadzimy fundusz pośmiertny. Zwycięsko przetrwaliśmy lata kryzysu i dziś pracujemy na zdrowych podstawach.

Wojtkiewicz mówiąc o tym, zaznacza przy okazji, że przez długi czas gospodarze z Derewna zadawalali się tylko Kasą Stefczyka. Były próby tworzenia innych placówek, tak nawet niejednokrotnie, ale bez pomyślnych rezultatów. Kasa spełnia bardzo pożyteczną rolę, bo organizuje gromadzką samopomoc gospodarczą.

Powstała potem straż pożarna.

W ostatnich dziesięciu latach nastąpiły w Derewnie poważne zmiany: oto do głosu dochodzi młode pokolenie, wychowane w Polsce Odrodzonej i pełne upartego i obmyślanego zapału w budowaniu lepszego jutra.

— Przed 7 laty — opowiada nasz informator, oprowadzając nas po Derewnie i postukując protezą o bruk — stworzyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej. Na 150 młodych, zapisało się tylko 30. Pracę zaczęliśmy od urządzania wieczorów świetlicowych, przedstawień i wspólnego czytania. Lecz to nie podobało się proboszczowi i natychmiast zawiązał Stowarzyszenie Katolickie. Nasze Koło przestało istnieć, bo członkowie poszli do księdza. Po 5 dopiero latach koło ożyło: początkowo przystąpiło 24, a obecnie Koło liczy 72 członków, przy czym w Derewnie około 100 dziewcząt i chłopców nie należy do żadnej organizacji.

— Czy poza Kołem Młodej Wsi — bo tak się ono nazywa od 1934 r. — istnieją i inne związki młodzieżone w Derewnie? —

— Jest Strzelec, oddział samarytanek i inne organizacje, które jednak nie wykazują większej żywotności.

Tymczasem zeszła się gromada młodych. Otoczyli nas kołem. Prowadzimy ożywioną rozmowę.

— Co najciekawsze — wtrąca jeden — że w Derewnie nie ma Stowarzyszenia Katolickiego. Było zawiązane, tak, zbierali się przez pewien czas. Gdy ożyło nasze koło, ksiądz proboszcz Paweł Dołżyk pilnie obserwował naszą robotę. Skoro się przekonał, że na wiatr pustych słów nie rzucamy, lecz zakasujemy rękawy do wspólnego harowania, zapisał swoją młodzież do Koła. To mało: i sam jest członkiem Koła Młodej Wsi. I to jakim członkiem! Kochamy za to naszego proboszcza, że tak po obywatelsku postąpił i wyrażamy mu naszą wdzięczność za prowadzenie w Kole wychowania religijnego.

Przechodząc przez Rynek, zauważyliśmy akurat małą i szczupłą sylwetkę ks. Dołżyka, jak zniknęła w zaułku. Rozmawiając, dochodzimy do spółdzielni spożywców „Nasz Sklep". Członkini Koła, p. Jadwiga Haptarówna jest sklepową i zarazem kierowniczką spółdzielni. Poza tym w „Naszym Sklepie" praktykuje 3 członków Koła Młodej Wsi.

— Bo „Nasz Sklep" zorganizowało Koło Młodej Wsi" -- mówi p. Jadwiga. To było w lutym 1936 r. Jesienią w szkole rolniczej w Bereźnie był kurs dla przodowników wiejskich, na którym m. in. szeroko dyskutowano o spółdzielczości. Z naszego Koła było tam 5. Po kursie 20 z Koła przystąpiło do „Naszego Sklepu" jako jego założyciele.



Nowowzniesiony Dom Społeczny w Derewnie.

Nastąpiła mała przerwa przy udzielaniu informacyj. Obecni — widać to po ich twarzach — są zadowoleni ze swej pracy. Zwiedzamy właśnie spółdzielnię i wraz z nimi cieszymy się widocznymi rezultatami wysiłków. Oto duża sala jest pełna towarów: produkty spożywcze, kolonialne, materiały piśmienne, wyroby żelazne, cement, skóry i t. d. Przy spółdzielni otworzono filię hurtowni soli. Przychodzą wciąż ludzie po zakupy.

— Utarg dzienny przekracza 150 zł.—informuje p. Jadwiga. — Posiadamy już znaczne oszczędności. Udziałowcy garną się i z Derewna i z okolicy. Przez powstanie spółdzielni, żydowskie sklepy — a jest ich jeszcze 5 — obniżyły ceny niektórych fabrykatów nawet do 60 procent.

Dobrze się rozwija „Nasz Sklep", nie ma co — słychać p. Sylwestra. — Założyło go i prowadzi Koło Młodej Wsi. Zarząd spółdzielni odwdzięczył się Kołu, bo oto uchwalił opłacać dla niego świetlicę. Ale już wkrótce będziemy się mieścić we własnym domu, wybudowanym przez Koło, Kasę Stefczyka „Nasz Sklep" i Kółko Rolnicze — jest to Dom Społeczny, którego koszt wyniósł 18 tys. zł, nie licząc robocizny. Na tym nie poprzestaniemy: wkrótce otworzymy cegielnię spółdzielczą, bo nasze zabudowania muszą być murowane, otwieramy jesienią piekarnię spółdzielczą i elektrownię własną; przedszkole dla dzieci i łaźnię z pralnią. Początek temu ruchowi dało Koło Młodej Wsi.

Derewno nie chce się chwalić swoją pracą: mówią, że nic wielkiego dotąd nie zrobili. To, co jest, miało także pewne zgrzyty, wynikłe z niezrozumienia młodych, ze strony urzędu wójtowskiego.

— Do samego generała Składkowskiego w tej sprawie jeździłem, że wójt chce nas na pasku wodzić, że nas bojkotuje. I dziś nie ma tego wójta... Młodzi pracują zgodnie, a starsi, po długiej rezerwie, stają obok młodych. Jednak młodzi prą w pierwszym szeregu i dają inicjatywę — dodaje Wojtkiewicz.

Wieczorem zebrało się Koło Młodej Wsi w świetlicy. Poszczególne sekcje zajęły się aktualnymi sprawami. Zespół przysposobienia rolniczego długo rozprawiał o konkursach. Uśmiechnięta lekko twarz proboszcza Pawła Dołżyka obserwowała młodych. Śmiały się oczy prezesa Sylwestra Wojtkiewicza. Młoda wieś pracuje! A potem gruchnęła wspólna, pieśń, gromadzka, tęga i żywa.

Zjazd maturzystów

synów chłopskich

Centralny Związek Młodej Wsi organizuje w połowie września b. r. zjazd maturzystów, synów chłopskich z całej Polski. Zjazd ten ma na celu dokładne poinformowanie uczestników o warunkach studiów na wyższych uczelniach, możliwościach zarobkowania, mieszkania, oraz zwrócenia uwagi udających się na wyższe studia chłopów na zagadnienia związane z wsią i życiem społecznym.

Chodzi o to, by chłopski akademik wiedział, gdzie powinien się przygotowywać do życia zawodowego, by być przydatnym wsi, z której wyszedł i być w stanie spełnić zadania i obowiązki, jakie nakłada na niego pochodzenie chłopskie.

Co się dzieje za granicą

Krwawa „czystka" w bolszewickim „raju"

Wiadomości nadchodzące z „raju" bolszewickiego świadczą wyraźnie o całkowitym rozkładzie w państwie sowieckim. Z jednej strony przeprowadza się tam t. zw. „czystkę", wyłapując „wrogów ludu", mordując ich tysiącami — z drugiej zaś dochodzi raz po raz do buntów chłopstwa, ciemiężonego do ostatnich granic, ginącego z nędzy i głodu.

Fala aresztowań przybiera coraz więcej na sile. Po rozstrzelaniu Tuchaczewskiego i jego towarzyszów, nastąpił cały szereg egzekucyj i usuwania z urzędów we wszystkich dziedzinach sowieckiego życia państwowego. Krwiożerczy Stalin i jego zausznicy, obawiając się o swój los—we wszystkich wybitniejszych jednostkach dopatrują się wrogów, więc też rozprawiają się z nimi z miejsca. Pod byle pozorem, najczęściej jako „działających na szkodę" państwa, lub utrzymujących stosunki z trockistami — aresztuje się i stawia „pod stienku" oficerów, dowódców okręgów wojskowych, komisarzy...

Po aresztowaniu wicepremiera Rudzutaka i komisarza zdrowia Kamińskiego, uwięziono dowódcę północno-kaukaskiego okręgu wojskowego gen. Kaszirina, który brał udział w sądzie nad Tuchaczewskim — „usunięto" też dowódcę morskich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie admirała Wiktorowa. Podobny los miał również spotkać naczelnego dowódcę morskich sił zbrojnych Sowietów Orłowa, szefa sztabu sił zbrojnych Chrypina i komisarza sprawiedliwości Krylenkę.

Nie oszczędził też Stalin dziennikarzy, przywódców młodzieży, ba.. nawet kolejarzy, których ostatnio 150 stracono w okręgu kaukaskim. Słowem: wszyscy są „wrogami ludu", żaden nie jest pewny dnia ani godziny.

W ślad jednak za krwawą „czystką" idzie coraz większa nienawiść do tyranów sowieckich. Wieś się buntuje. Wyrazem tego bierny opór przeciw wykonywaniu pracy pańszczyźnianej, której żąda od chłopów państwo komunistyczne. Nadchodzą wieści, że w wielu okręgach zasiewy poczyniono dopiero w czerwcu i lipcu,a gdzieniegdzie ich jeszcze nie zakończono. Zboże, które wyrosło, leży na polach. „Planu" nie wykonano, gdyż procent dostarczonych zbóż sięga zaledwie 17 procent tego, co miało być zrobione. Sowietom grozi głód, nad państwem czerwonych katów wisi pomruk buntu szerokich mas, których „czystka" objąć nie zdoła.

Znów groźne zajścia w Jugosławii

Zdawało się, że zatarg cerkwi prawosławnej z rządem jugosłowiańskim, wynikły na tle zawarcie konkordatu (umowy, regulującej stosunki kościoła w państwie) ze Stolicą Św. — złagodnieje z biegiem czasu. Tymczasem rozgorzał on znowu Przyczyniło się do tego odczytanie w ubiegłą niedzielę we wszystkich cerkwiach Białogrodu (stolica Jugosławii) i całego państwa klątwy, rzuconej na wszystkich ministrów, z wyjątkiem ministra wojny i marynarki oraz 124 posłów za to, że głosowali w dniu 23 lipca b. r. za uchwaleniem konkordatu. Z powodu tego doszło znów do zamieszek.

Największe jednak rozmiary miały zajścia w Bijeljina w Bośni, gdzie w czasie dorocznego odpustu zgromadziło się wielu pątników. Do tłumów wygłosił podburzające przemówienie jeden z byłych posłów, wzywając do udania się na główną ulicę, gdzie mieszczą się budynki władz miejscowych. Tu policja wezwała manifestantów do rozejścia się, na co posypał się grad kamieni i strzałów. Padło kilku zabitych i wielu rannych.

Do podobnych zajść doszło i w innych miejscowościach.

Większość syjonistów za podziałem Palestyny

W Zurychu w Szwajcarii odbywa się kongres syjonistów (partia żydowska, dążąca do odbudowy państwa żydowskiego w Palestynie), na którym omawiane są sprawy związane z podziałem Palestyny na część żydowską i arabską. Z dotychczasowych obrad wynika, że większość przedstawicieli syjonistycznych wypowiada się za podziałem. Naturalnie nie bez zastrzeżeń. Żądają oni zakazu ograniczenia emigracji i kupowania ziemi, jak to jest obecnie. Druga część domaga się dawnego stanu rzeczy z tym jednak, by Anglia, pod której nadzorem była Palestyna, sprawowała ten nadzór energiczniej i sumienniej.

Zdaje się jednak, że zwyciężą na kongresie zwolennicy podziału Palestyny, na czele których stoi przywódca syjonistów Weizman, gdyż wśród nich są przedstawiciele partii robotniczej, najliczniejsi na kongresie.

Sprawą podziału Palestyny, która stała się przyczyną ostrych wystąpień zaraz po jej ogłoszeniu tak ze strony Żydów jak i Arabów — zajmuje się również specjalna komisja Ligi Narodów. Ta jednak oświadczyła, że ostateczny sąd wyda o tym w końcu obrad, po całkowitym zapoznaniu się z angielskim projektem.

Dla nas sprawa podziału Palestyny jest jasna. Z chwilą utworzenia państwa żydowskiego zacznie się od nas — powolny wprawdzie z powodu małych obszarów, przeznaczonych Żydom — odpływ obcego żywiołu. Dlatego też bacznie obserwujemy przebieg zagadnienia palestyńskiego.

Z wojny chińsko-japońskiej

Wojna w Chinach toczy się dalej, aczkolwiek walki w ostatnich czasach nie były zbyt zacięte. Dochodziło tylko do mniejszych potyczek i strzelanin. Tak bowiem Chiny, jak i Japonia gromadzą dopiero główne siły, które zetrą się w najbliższym czasie, gdyż o polubownym załagodzeniu zatargu nie ma narazie mowy. Na żądania ostateczne Japonii, domagającej się samodzielności prowincyj Czahar i Hopei oraz wycofania z nich wojsk chińskich — Chiny odpowiedziały wysłaniem 240-tysięcznej armii na północ. Pierwsze oddziały tej armii weszły już w obręb prowincji Hopel, objętej działaniem wojennym.

Japończycy, po zajęciu Pekinu i Tien-Tsinu posuwają się krok za krokiem naprzód. Obecnie zgromadzili większość swych sił na odcinku kolei Pekin — Suiyuan, skąd zamierzają uderzyć na przełęcz Nankau, będącą kluczową pozycją do prowincyj Czahar i Suiyuan. W Suiyan działa nadto kilkudziesięciotysięczna armia mongolska, którą wspomagają wojska japońskie.

Rozeszły się pogłoski, że Japonia dąży do wyniesienia na tron w północnych Chinach b. cesarza Chin, a obecnego władcę Mandżuka Pu-Yi, który jest zupełnie uległy Japonii. Na wieść o tym Sowiety zgrupowały nad granicę mandżurską większe ilości wojska.

Według ostatnio nadeszłych wiadomości do Chin przybył przedstawiciel japońskiego rządu Kawagoe, który ma rozpocząć rozmowę z rządem chińskim na temat ewentualnego zaprzestania wojny. Chiny jednak nie mają nadziei na pomyślność rokowań, to też przygotowują się w dalszym ciągu do ostatecznej rozgrywki. Pragną one jednak zwlóczyć, licząc na wyczerpanie się sił japońskich w walkach mniejszych.

Prześladowanie religii w Niemczech

Od dłuższego czasu Niemcy stały się widownią zaciętej walki, prowadzonej przez rząd z religią chrześcijańska. Raz po raz aresztuje się tam księży i zakonników, którym wytacza się procesy o czyny niemoralne i działanie na szkodę państwa, więzi się duchownych kościoła protestanckiego, rozwiązuje religijne organizacje i związki. Hitler bowiem — zwłaszcza od chwili pogodzenia się z gen. Ludendorfem, który znany jest z głoszenia haseł nowopogańskich— pragnie „uszczęśliwić" naród niemiecki nową religią, mieszaniną zasad chrześcijańskich i pogańskich.

Jak daleko posunęła się ta walka, świadczą o tym wypadki, które wydarzyły się na przedmieściu Berlina, w Dahlen, gdzie miało odbyć się nabożeństwo na intencję aresztowanych duchownych protestanckich. Na tłumy wiernych, stojące przed zamkniętym z polecenia władz kościołem — natarły oddziały policji, pragnąc je rozpędzić. Kiedy jednak spotkały się z wrogą i nieustępliwą postawą zebranych — rozpoczęły się aresztowania, które osiągnęły liczbę kilku tysiecy. Aresztowanych odwieziono do więzienia.

Na wrześniowym kongresie partii hitlerowskiej w Norymberdze mają być ustalone radykalne rezolucje, wymierzone przeciwko kościołom w Trzeciej Rzeszy w celu ostatecznego ich zgnębienia. Przewidują one konfiskatę dóbr kościelnych, rozdzielenie kościołów katolickich i ewangelickich pomiędzy wszystkie istniejące w Niemczech wyznania, odebranie prawa księżom nauki w szkołach średnich i t. d.

Nic dziwnego, że los kościoła katolickiego w Niemczech i obecne jego położenie wywołuje olbrzymie zaniepokojenie wśród wyższego duchowieństwa i w Stolicy Św.



U góry: Powstańcy po zdobyciu miasta Brunete na froncie madryckim uprowadzają rządowców, zabranych do niewoli.



Z boku: Na miejscu strasznej katastrofy kolejowej pod Paryżem, w której zginęło 29 osób, 50 zaś odniosło poważne rany.

U dołu: Angielskie prowincje Nortfolk i Suffolk nawiedziła katastrofalna plaga gąsienic, które zniszczyły doszczętnie lasy, drzewa, sady, a nawet plony. Na fotografii widzimy skutki przejścia tych szkodników: ogryzły nawet korę drzew przydrożnych



Na szerokim świecie

SPŁONĘŁO 7 TYS. HA LASU W ALGIERZE.

W Algierze w Afryce wybuchł groźny pożar w lasach państwowych w okolicach miejscowości Tenie - El - Haad. Pastwą płomieni padło ponad 7 tysięcy ha lasu, głównie dębów korkowych, duże połacie winnic i osiedla.

USUWISKO ZIEMNE ODCIĘŁO DOLINĘ OD ŚWIATA.

Długotrwałe deszcze spowodowały w dolinie Kaunskiej w Tyrolu austriackim wielkie usuwisko ziemne. Masy ziemne (około miliona metrów kwadratowych ziemi) runęły w dół. Usuwisko to należy do największych, jakie w ostatnich latach zanotowano. Cała dolina odcięta jest od świata. Z powodu dalszego obsuwania się terenu zauważono też niezwykłe zjawisko posuwania się naprzód lasu.

STRASZNA KATASTROFA LOTNICZA W RUMUNII.

W Rumunii zdarzyła się straszna katastrofa lotnicza, w której zginęło 6 osób. Olbrzymi samolot sowiecki, utrzymujący łączność komunikacyjną między Moskwą i Pragą w Czechosłowacji zapalił się z niewyjaśnionych na razie przyczyn na wysokości 2 tysięcy metrów i spadł na ziemię. Z pod szczątków jego wydobyto zwęglone zwłoki 6 osób.

WIEŚ ZATRUŁA SIĘ GAZEM Z WIELKIEJ WOJNY

W rybackiej wsi Vinci w Estonii wybuchł granat z okresu wielkiej wojny z gazem iperytowym. Wybuch ten spowodowały dzieci, wyciągając granat ze studni. Zostały one poszarpane w strzępy. Okoliczni mieszkańcy, śpieszący nieszczęśliwym z pomocą, zostali poparzeni gazem w liczbie 45 osób. Ze strasznym ranami odwieziono ich do szpitala.

NIEPOKOJE W PALESTYNIE

Sprawa podziału Palestyny wzburzyła ogromnie zarówno Arabów, jak i żydów. W całej Palestynie dochodzi do tarć i walk ulicznych. Szerzą się też zamachy bombowe i mordy skrytobójcze. W Haifie policja wykryła onegdaj 12 bomb, ukrytych pod mostem.

CHINY W WIRZE NIESZCZĘŚĆ

Trapione rozbiciem, wojną i nędzą Chiny nawiedziło ostatnio nowe nieszczęście: gwałtowne wichury oraz trzęsienie ziemi. Wichura przeszła również nad półwyspem Koreą, gdzie pociągnęła za sobą około tysiąca ofiar ludzkich i ogromne zniszczenie, zwłaszcza w prowincji Hiżan.

W chińskiej dzielnicy Kiangsu została zatopiona zupełnie wieś. Ani jednego mieszkańca nie uratowano. Liczba ofiar w okolicach, nad którymi przeszła wichura i trzęsienie ziemi jest bardzo wielka.

200 LUDZI POSZŁO NA DNO MORZA

W zatoce Maracaibo u wybrzeży Wenezueli w Ameryce zatonął statek motorowy „Anna Cecylia". Na statku znajdowało się 200 ludzi, spośród których uratowano zaledwie 23 osoby.

STRAJK UNIERUCHOMIŁ SETKI FABRYK JEDWABIU W AMERYCE

Niedawno odbył się w Stanach Zjednoczonych strajk w przemyśle samochodowym, który wyrządził ogromne szkody. Obecnie znów wybuchł nowy strajk, wywołany przez komunistów. Objął on kilkaset fabryk jedwabiu z 60 tysiącami robotników w stanach New Jersey, Pensylwanii, Nowym Jorku i Nowej Anglii.

Z całego kraju

JUBILEUSZ KAPŁAŃSKIEJ PRACY BOJOWNIKA O SPRAWY POLSKI

W ubiegły piątek odbyła się w Jabłonce na Orawie (pow. Towy Targ) uroczystość 25-lecia kapłaństwa zasłużonego bojownika o przyłączenie Orawy i Spisza do Polski, ks. dr Ferdynanda Machay'a. W uroczystościach, które miały przebieg niezwykle okazały wziął udział m. in. minister spraw wojskowych, gen. Kasprzycki.

NOWA SZKOŁA ZAKUPIONA PRZEZ GMINĘ

Zarząd gminy Łan. pow. nieświeskiego, zakupił we wsi Karcewicze i przekazał komisyjnie inspektoratowi szkolnemu nowy budynek pod szkołę powszechną.

Budynek pomieścić może około 200 dzieci.

W TROSCE O ZDROWIE WSI

Na terenie wsi Leszczynek, pow. Kutno, rzucono myśl budowy łaźni ludowej. Łaźnia ma powstać z dobrowolnych ofiar obywateli wsi Leszczynek, którzy na ten cel złożyli już 3.000 zł oraz dostarczyć mają materiałów budowlanych i robocizny. Budowa łaźni kosztować będzie około 10.000 zł.

PIĘKNE WYNIKI PRACY ZORGANIZOWANEJ

Wymownym przykładem wielkiego pola działania spółdzielczości na wsi, jest osada Mońki (woj. białostockie), gdzie po upływie 2 miesięcy od założenia okręgowej mleczarni spółdzielczej ,przerabia się 6.000 litrów mleka dziennie. Jest to cyfra, jak na miejscowe stosunki, imponująca i dowodzi o palącej wprost potrzebie organizowania spółdzielczości mleczarskiej.

Od okolicznych rolników napływają ciągłe zgłoszenia o organizowanie nowych filii.

NAGRODY ZA WYKRYCIE SPRAWCÓW NISZCZENIA DRZEW PRZYDROŻNYCH

Sprawa obsadzania dróg drzewami stała się w ostatnich czasach zagadnieniem ważnym. Miasta i miasteczka, jako też gminy wiejskie w Polsce coraz bardziej zajmują się tą sprawą i coraz częściej drogi obsadzają drzewami.

Znajdują się jednak jednostki, które nie doceniają tego i niszczą mozolną nieraz pracę i trudny wysiłek. Takich trzeba wykrywać i tępić. jak czyni to wydział powiatowy w Głębokiem w województwie wileńskim, który wprowadził nawet nagrody za wykrycie sprawców niszczenia drzew przydrożnych. I tak pięć złotych wyznaczono za wykrycie sprawcy niszczenia do 5-ciu drzewek, a za wskazanie niszczycieli ponad 5-ciu drzewek wyznaczono 10 złotych.



Dobrze smakuje przy pracy podczas skwarnego dnia.

Z pobytu Marszałka Śmigłego-Rydza na Zjeździe Legionistów



Marszałek Śmigły - Rydz z entuzjazmem witany przez tłumy publiczności w Krakowie.

POWÓDŹ W WOJ. STANISŁAWOWSKIM

Południowo - wschodnią część Polski, t. zw. Huculszczyznę nawiedziła w ostatnich czasach wskutek nieustannych deszczów żywiołowa powódź. Wylały rzeki Prut i Bystrzyca oraz wszystkie potoki górskie. Najwięcej ucierpiał powiat nadwórniański, gdzie są dość wielkie szkody.

ZA SKARCENIE POWIESIŁ SIĘ.

We wsi Sumino 12-letni Zygmunt Onasz, skarcony przez rodziców za wypicie butelki soku tak się tym przejął, że powiesił się na strychu.

ŚMIERĆ ZA UDERZENE PSA.

W Białce w powiecie kostopolskim Piotr Słomiak uderzył psa Jakóba Sawczuka. Za psem ujął się jego właściciel i wszczął z Siomlakiem bójkę, w wyniku której Sawczuk przebił Siamlaka nożem. Śmiertelnie rannego Siomiaka odwieziono do szpitala w Bereznem, gdzie wkrótce zmarł. Sawczuka policja zaaresztowała.

ODKRYTO CMENTARZ Z PRZED 2.500 LAT

Ciekawego odkrycia dokonano w tych dniach w Małuskach Wielkich w pobliżu Częstochowy. Podczas robót polnych trafiono przypadkowo na żelazne naczynie.

Podjęte na miejscu badania ujawniły rozległe cmentarzysko na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych, pochodzące z przed 2 tysięcy pięciuset lat z szeregiem grobów z naczyniami, zawierającymi spalone szczątki ludzkie, oraz dobrze zachowane bransolety, noże, kolczyki i t. d.

NADZIAŁ SIĘ NA WIDŁY

We wsi Morawki, pow. kaliski, na wozie, naładowanym sianem, jechał 13-letni Zygmunt Sobczak. W pewnej chwili wóz przechylił się i wywrócił, a chłopiec spadł z wozu, uderzając o znajdujące się obok widły. Widły wbiły się głęboko chłopcu w głowę, powodując śmierć.

NIEDŹWIEDZIE POSTRACHEM HUCULSZCZYZNY.

W powiecie nadwórniańskim na pograniczu polsko - czeskim pojawiły się niedźwiedzie, które niszczą zboża w polu. Onegdaj w nocy do zagrody rolnika Fenyka w Jabłonicy wdarł się niedźwiedź i doszczętnie zniszczył grzędy ziemniaków. Postanowiono co noc rozpalać ogniska i wystawiać nocne warty.



Niejeden z żeńców chciałby mieć taką pomocnicę.

USUŃMY WŁASNE BŁĘDY,
które pracę na wsi hamują

Stara to piosenka, że na wsi nie jest dobrze pod wieloma względami. Przede wszystkim wieś polska wlecze się w tyle za innymi krajami w dziedzinie gospodarczej. Prawdą jest również, że nauczyliśmy się, jak nikt inny może, złorzeczyć i narzekać, nie szukając nawet powodów tych niedomagań i niepowodzeń w naszym postępowaniu.

Na dzisiejszy opłakany stan wsi, na zaniedbaną kulturę rolną, na niski stan oświaty, złożyło się wiele przyczyn, wśród których najważniejszą była niewola. Zaborca bowiem nie troszczył się o rozwój wsi i nie stwarzał sprzyjających temu rozwojowi warunków, bo zależało mu właśnie na ciemnocie i niskiej kulturze wsi.

To był stan dawny, ale przecie dziś mamy już prawie 20-ty rok niepodległości. Aczkolwiek okres ten zaznaczył się dużym postępem na wsi, to jednak nie zrobiliśmy tyle, ile można było zrobić. Mamy jeszcze sporą liczbę wsi, gdzie nie ma żadnej placówki gospodarczej, gdzie nie widać gazety, gdzie do niedawna staczało się boje o to, czy pozwolić jakiemuś „mędrkowi" założyć na dachu antenę radiową, bo ona może sprowadzić posuchę lub ulewę. A już naprawdę tragicznie wygląda opisywane ostatnio w gazetach zdarzenie, jak to chłopi podwarszawscy — zamówili u „czarodzieja" deszcz za 200 zł...

I tu wchodzimy w dziedzinę spraw i zagadnień, które od nas zależą. Za dużo jest na wsi bierności, za często, rozpocząwszy tę czy inną pracę, opuszczamy ręce. Mimo przysłowiowego chłopskiego uporu w wielu wypadkach w pracy społecznej na wsi obserwujemy raczej słomiany ogień.

Każdy to z nas może w swojej gromadzie zaobserwować. Mamy naprzykład zamiar założyć sklep spółdzielczy. Przyjedzie delegat w niedzielę, zbierze się kilkunastu gospodarzy, radzą, medytują, coś uchwalą, rozejdą się i na tym koniec. Musi znów ktoś z zewnątrz pchać, przyjeżdżać i dopiero wtedy praca, która winna być załatwiona w kilka miesięcy przed tym rusza naprzód. Albo inne obrazki: Są wybory do rady gromadzkiej, nie wybrali naszego kandydata, już to wystarcza, aby opuścić ręce i powiedzieć sobie: „niechta rządzą". Wystarczy też nie raz by klucze Domu Ludowego były w ręku prezesa tej a nie innej organizacji, aby „zbuntowana" część przeciwników omijała ten jedyny prawie na wsi przybytek pracy społecznej i oświatowej. Przejeżdżając przez jedną ze wsi w powiecie lubartowskim, zapytałem w rozmowie młodych ludzi, dlaczego w ich wsi są dwa Koła Młodzieży.

Przecież obydwa wykonują tę samą pracę — powiadam — czyż więc nie lepiej złączyć wysiłki w jedną całość?

Usłyszałem odpowiedź, która napełniła mnie zdumieniem. Powodem rozłamu we wsi były... szachy i inne przybory rozrywkowe. Okazuje się bowiem, że jedna strona wsi („ci z dołu") przetrzymała je u siebie całą zimę ze szkodą dla drugiej. A więc trzeba było robić rozłam, by mieć szachy w swoim końcu wsi... Jest to wypadek — powtarzam — zupełnie prawdziwy, choć może odosobniony. Ale czyż nie mówi on nam bardzo dużo.

Jeżeli chcemy, by wieś była inna, by dorównała w marszu wsi naprzykład duńskiej, jeżeli pragniemy, by byt nasz polepszył się — to musimy przede wszystkim zdobyć się na dwie rzeczy.

Musimy najpierw nie poprzestawać nigdy na słomianym ogniu w pracy społecznej, lecz raz uchwaloną, powziętą w szerszym gronie myśl trzeba z uporem urzeczywistniać, choćby wypadło pracę rozłożyć sobie na dłużej. Nie możemy następnie dać się unosić swarom i nieporozumieniom, gdy idzie o błahostki. Raz stworzonej organizacji społecznej, gospodarczej, czy oświatowej i jej pomyślnego rozwoju strzec musimy wszyscy, dbać o jej całość. W tej pracy musimy wszyscy znaleźć wspólny język.

O ile słomiany ogień stoi na przeszkodzie w budowaniu trwałych wartości w pracy społecznej na wsi, to znów uleganie nastrojom i wywoływanie z byle powodów swarów i nieporozumień (które chętni ku temu od razu poszufladkują jako „różnice polityczne") prowadzi do przerostu organizacyj i rozmaitych kółeczek, co staje się dla wsi klęską. Nie pozwala bowiem na zbiorową pracę, która jedynie może wytworzyć coś rzeczywistego.

Jeżeli chcemy lepszą przyszłość budować — to przede wszystkim usuńmy własne błędy, które pracę naszą hamują... **M. Orski.**

WINCENTY BUREK

ROLEŃSKI DÓŁ

(Ciąg dalszy)

Nie dziwota, że zastanowiła się wieś, kiedy tej jesieni po kolenijach zaczęły się dziwy wyrabiać w Dole Roleńskim. Głuchy, zamarły Dół zaczął teraz rozbrzmiewać sypkim szelestem ziemi i miękkim stukiem kawałów darniny, co śmigały z wysoka i roznosiły wieść, że coś się tu święci. A z dala: z Wysiadłowa, z Radoszek poglądały zadumane oczy ku dołom i dziwiły się: Co się tam tak roi ciągle na tych grąbach Roleńskich, wilgotnych teraz od świeżej ziemi i miękko równych. Przepadło gdzieś stare dno, nowe narastało kawałkami ziemi, skibami darniny i podnosiło się coraz, jakby dosięgnąć chciało tającego stale szczytu. Saperska robota nie opuściła się ni dnia. I plon roboty zaznaczał się wyraźnie. Widać go było z dalekiego okola.

Wieś czuwała. Wieś widziała co dnia, jak na zaraniu szedł ku dołom z łopatą na ramieniu lub motyką pod pachą szary człowiek. Wieś dziwiła się, że stary siwy człowiek ma tyle jeszcze żwawej ochoty, żeby tak wciąż tam chodzić. I żeby nie spotrafiły zmóc tego człowieka ni chłody późnej jesieni, ni deszcze i szarugi, ni mozolny trud walki z górami. Dzień po dniu, od świtu do południa, a potem do późnego wieczora wyglądała wieś nikłej postaci, czy jej nie widać na pagórach. Nigdy się niczyje oczy nie zawiodły, a za to częściej zawodzili się ci, co najraniej wstali i chcieli wypatrzyć — wkiej-to Siwy Kaźmirz ze swoim statkiem i pieskiem — Morusem do pracy maszeruje! Na darmo patrzyć. On już dawno grzebał się w ziemi, a jeśli go nie było widać z za grąb, to naszczekiwanie Moruska oznajmiało ciekawym, że jego pan trudzi się już zwyczajnie.

— Co tyz ten Kaźmir wyrobio w tych dołach! — ta myśl przewijała się namolnie przez wszystkie sąsiedzkie pogawędki. — Stołys se górzyska tyle czasy i nikt się ich nie chytoł, jaz trza było na nich kolenij i Kaźmirza.

— I na co mu te doły? Tyle ma tego ziemska i troje jeno dziecek do podziołu.

— Harpeźny na starość. Harpeźnikowi choćbyś niem hyle dajoł, zawse mu za mało.

— Moze i harpeźny, moze... No, ale kto ga ta wi.

Przecie ani se pogodo z somsiadem, ani sie wyświarczy z zomysłem. Nikaj go ani widać, ino w tych dołach. To skąd wiedzić, cego un tam suko?

— Dziwne chłopisko. Cudok, i tale—przypieczętował któryś z pewną miną swoje pomyślenie o tym kopiarzu, co okrył się mgłą niewiadomego zamiaru.

I rzeczywiście. Siwy Kaźmirz głęboko w sobie utaił ten zamysł z dołami. O to, żeby se przysporzyć więcej ziemi pod uprawę spewnością mu nie szło, bo i na co mu jeszcze gruntu. Miał go pod dosytkiem, a dziecka go gromadą nie obsiadły. A choćby i obsiadły, to po co mu się tak mordować w obstarnie lata, kiedy mu i głowa zbielała, i ciało się rozchwierutało tylim wiekiem ciężkiego harunku. Prędzej winien pomyśleć o żywotce i ciepłym zapiecku, aniżeli tytłać się bezustanku w tamtym ciarastwie. A przecież nie nadarmo rozkopysał i walnie już poryl obtężnie górzyska.

Na różne sposoby próbowano wyciągnąć z Siwego Kaźmirza tę jego skrytą myśl. Pytania oblegały go zawsze, ile razy spotkał się po drodze z tym i z owym. W chałupie usiedzieć mu nie dali od tych pytań — „Na co" i „Po co". Ale ani kpiną, ani żartem, ani przemyślnym podejściem nikt nigdy nie umiał się wywiedzieć tej Kaźmierzowej prawdy, co skryła się z nim w zapaści. To ino głową każdy kręcił i symitował się, że jakoś na starość chybnął Siwy Kaźmirz z tym rozumem. A może uda się odradzić, odmówić go nareszcie, żeby cisnął tamtą bzdurną robotę i nie zabijał się nią po całuśkich dniach i po nocach co widniejszych?

Łatwo powiedzieć. Siwy Kaźmirz jakby wcale nie słyszał co się to do niego rozpowiada i doradza serdecznie. Ani ojcowina stary, ani kobieta i dziecka podorastane i przy rozumie, ani braty i siostry, kumy i sąsiedzi nie potrafili przemóc tej myśli, co go wyganiałas w rozdoły. Uśmiechał się ino pod siwym wąsem, a oczy jakby mówiły jankurnie: „Oj, głupieśta wszystkie, głupie. Same nie wita, co chceta".

I jeszcze zaciekłej imał się roboty. Jakby nie do pługa się urodził, ale do łopaty i motyki. Łopata i motyka — to był statek jedyny teraz dla niego, ukochany i sercu najmilszy. Coby to było, gdyby na świecie nie znalazł majstra od tych statków? Trzaby widać pazurami drzeć te pałygi: „Toby się darło" — nie żartem świtoliła się i taka myśl w głowie Siwego Kaźmirza.

Bo też i dar miał w kopaniu nie byle jaki. Tak zwinnie, chybko, a prześcipnie uwijał się z robotą, że uciekała mu spod nóg niewiodku kiej. Tak zmyślnie majstrował se nogą, tak zdatnie wspomagał ją rękami, że ino furczała łopata, migała pieronem i wytracała grube zwały, aby leciały w rozprósze ku dołowi. Rózowitnie poglądał wtedy iak się ścigają po ukłonie i podnoszą coraz ku górze przepaściste dno. Do twardej gliny używał motyczki. *(Dokończenie za tydzień)*

Liczby, które dużo mówią
o życiu dzisiejszej wsi

Prawdziwy obraz nędzy chłopskiej w liczbach daje książka „Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich“ oraz druga książeczka „Położenie gospodarstw włościańskich w r. 1935/36“. Ta druga rzecz jest jakby ciągiem dalszym pierwszej. Obydwie opracował inż. Jan Curzytek w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Instytut też wydał obie te książki. Wyszło więcej książek omawiających dolę wsi polskiej w ostatnich ciężkich latach. Jaskrawe przykłady podają głośne „Pamiętniki chłopów“. Ale wybieramy z tylu ogłoszonych wydawnictw wymienione wyżej dwa sprawozdania, gdyż po pierwsze stanowią wynik ścisłych badań naukowych, a po drugie, wyrażają się w liczbach dokładnych co do grosza. Zbierał Instytut te liczby ani z gospodarstw najpomyślniej gospodarujących, ani z takich co są w największym upadku, lecz ze średnich, pospolitych, takich, jakie są miarą przeciętną wsi polskiej.

Zawierają te 2 książki całe stronice liczb. Skrzętnie zebrano je i zestawiono ze wszystkich województw Polski. Dotyczą tylko gospodarstw małych i średnich, od 2 hektarów zaczynając, a na 50 kończąc. Kolejno podano w pracowicie zestawionych słupkach liczb — przychody, rozchody, koszty i nakłady gospodarcze, przychód czysty, dochody i spożycie.

Z tego mnóstwa długich drabin liczbowych wyciągamy dla czytelników „Wsi Polskiej“ tylko najznamienniejsze liczby końcowe. Te końcowe bowiem liczby dotyczą rzeczy najistotniejszej — samego człowieka, który na roli pracuje i z roli żyje.

Weźmy tablicę pod nazwą: **dzienne koszty utrzymania osoby dorosłej.** Przeliczono w niej na pieniądze wartość tego, co rolnik bierze z własnego gospodarstwa i dodano do tego, co sobie na utrzymanie dokupuje za gotówkę. Okazuje się, że zarówno w roku gospodarczym 1934/35 jak 1935-36, utrzymanie rolnika kosztowało jedną trzecią tego, co w latach przed kryzysem. Coprawda wyższe były wówczas ceny — w każdym razie spadek jest wielki. Mianowicie, koszt utrzymania osoby dorosłej wynosił w roku gospodarczym 1934/35 w gospodarstwach małych to jest dwu-hektarowych i 3-hektarowych 46 groszy na dzień, a w gospodarstwach nieco większych, mających 5 — 10 hektarów około 60 groszy na dzień. W r. 1935/36 liczby te prawie że się nie zmieniły. Powiedzcie proszę, jakież może być utrzymanie dorosłego człowieka za 40 kilka lub 60 groszy dziennie? Ile można spożyć mięsa, tłuszczów, cukru, pieczywa i potraw mącznych za taką cenę?

A przecież w liczbie tej nie sama żywność się zawiera, lecz i wydatki na opał, światło, mydło i t. p.

Nie mniej znamienna jest tablica, która podaje same tylko dzienne **wydatki gotówkowe na osobę dorosłą** to jest to tylko, co rolnik na utrzymanie dokupuje. Pokazuje się z niej, że naprzykład cukru, który podobno krzepi, wychodzi na jedną osobę dorosłą dziennie w gospodarstwach małych za trzy ćwierci grosza, w większych za półtora grosza. Czyli przez cały rok osoba dorosła w gospodarstwie małym zjadała cukru za 2 złote 74 grosze; stanowi to podług cen z roku 1935, 2 kilo i kilkadziesiąt gramów. Wiemy z doświadczenia, że taka ilość potrzebna jest człowiekowi na miesiąc zaledwie, może na półtora miesiąca, ale nie na rok. W gospodarstwach nieco większych spożywają cukru dwa razy więcej, niż w mniejszych, ale i to jakże dalekie jest od przeciętnej miary spożycia ludzkiego.

W ogóle zaś wszelkich rzeczy na jadło, opał, światło i t. p. dokupuje jedna osoba w małym gospodarstwie chłopskim (na 2 lub 3 hektarach) za 9 i ćwierć grosza dziennie, w większym (na 5 do 10 hektarów) za 10 lub 10 i pół groszy dziennie.

Wreszcie zatrzymajmy się nad jedną jeszcze tablicą liczbową — nad tą, która podaje **roczne wydatki gotówkowe na osobę dorosłą,** poza jadłem, światłem i opałem. Otóż w gospodarstwach mniejszych na jedną osobę przez cały boży rok wydaje się średnio na odzież 13 złotych 41 groszy, na bieliznę 5 złotych 48 groszy, na obuwie 5 zł 56 gr. Liczby te mówią same za siebie. Czyż można się odziać za taką sumę? Czyż można się nosić czysto? W gospodarstwach większych przypada średnio na jedną osobę takich samych wydatków na rok jak następuje: na odzież 22 zł. 98 gr. na bieliznę 6 zł. 20 gr., na obuwie 10 zł. 65 gr. Jest to o wiele więcej niż w małych, ale przecież i to jeszcze jest istna nędza. Trudno uwierzyć, ale czarno na białym czytamy, że na kupno nowych sprzętów i mebli przypada rocznie — rocznie, nie tygodniowo — na jedną osobę dorosłą w małym gospodarstwie 24 grosze, a w większym 2 zł. 37 gr. Co mówią te liczby? Po prostu, że w małych gospodarstwach ludzie sobie sprzętów nowych prawie wcale nie dokupują. Na gazety, książki i listy razem przypada na osobę dorosłą wydatków rocznych — w małych gospodarstwach 60 gr., w większych 1 zł. 34 gr.

Badania z roku 1935/36 stwierdzają, że się nieco poprawiło: dochód z gospodarstw się zwiększył — o 10 zł. 64 gr. na hektarze.

Ale spożycie chłopskie narazie się nie zwiększyło — nadwyżka, okazuje się, pozostała w gospodarstwie w postaci gotówki. Nic dziwnego, że chłop, wydając tak mało na odzież, obuwie i bieliznę, chodzi obdarty i w dziurawych butach. Nowych sprzętów nie kupuje — zużywa to, co ma z lepszych czasów. Na pisma i książki wydaje grosze ;dzieci kształci mało; leczy się wyjątkowo. Przy takich wydatkach nie może być postępu i kultury na wsi.

Ale mizerne spożycie chłopskie nie jest bynajmniej tylko sprawą wsi — to ogólnopolska sprawa gospodarcza.

Przy takim spożyciu przemysł polski słabo się rozwija, a za przemysłem handel. Ciążą Polsce tysiączne zastępy bezrobotnych. Jakże może przemysł rozwijać się, kiedy najliczniejsza warstwa w narodzie mało co kupuje, żyjąc w srogiej biedzie.

Liczby wołają, liczby krzyczą: poprawić dolę wsi! Dźwignąć wieś w górę! Gdyby to dłużej potrwało, to nędza by całą Polskę stoczyła. Ale nie dopuścimy do tego. Nie damy Polski na pastwę nędzy.

Na szczęście, hasło poprawy i walki z nędzą na wsi rozumieją ludzie coraz lepiej. Świadomość ta zatacza coraz szersze koła, dociera do głów dawniej na te sprawy obojętnych.

Nie będziemy biernie wyczekiwać zmiany na lepsze. To dzisiejsze oblicze wsi poprawimy, mimo wszelkie przeszkody. Idziemy zgodnie zespoleni do walki o poprawę doli chłopa polskiego. Chcemy, aby żył na poziomie europejskim, prawdziwie ludzkim, nowoczesnym. Pracą wytężoną zmożemy nędzę, wydźwigniemy wieś polską na ten poziom należyty.

Cz. R.

Do naszych Czytelników

Do redakcji „Wsi Polskiej“ napłynęło w ubiegłym tygodniu bardzo wiele listów i kartek od Czytelników z różnych stron kraju.

Treścią tych listów są serdeczne życzenia dla **„Wsi Polskiej“**. Wszystkim, którzy przesłali **„Wsi Polskiej“** życzenia rozwoju, szczerze na tym miejscu dziękujemy.

Nie dajemy pięknie brzmiących programów ani szumnych zapowiedzi odnośnie **„Wsi Polskiej“**. Będziemy się starać, aby szerokie masy wiejskie znalazły we „Wsi Polskiej“ szczerego przyjaciela oraz sumiennego i rzetelnego informatora.

Piszcie otwarcie i śmiało o swoich bolączkach i radościach, bo **„Wieś Polska“** będzie pisać o wszystkim, co jest słuszne i sprawiedliwe.

Bezpośrednie dostawy rolnicze dla wojska

Na skutek zabiegów organizacyj rolniczych tak głównych, jak i miejscowych, Minister Spraw Wojskowych wydał jeszcze przed kilku laty rozkaz, w którym nakazał oddziałom wojskowym, aby się zaopatrywały w płody rolne wprost u rolników. Nie potrzeba pośrednictwa między wojskiem a rolnikiem. Niechaj w kieszeni rolnika zostanie cały zysk z ceny, uzyskanej ze sprzedaży płodów. Rolnictwo całej Polski z uznaniem i z wdzięcznością przyjęło to zarządzenie władz wojskowych, zwłaszcza, że zgodnie z istotą spółdzielczości rolniczo - handlowej, spółdzielnie rolnicze traktuje wojsko narówni z rolnikami, gdyż celem ich działalności jest nie zysk, ale zapewnienie pełnych korzyści z osiągniętej ceny rolnikowi - spółdzielcy.

Przy dostawach wojskowych właściwie wszystkie warunki kupna sprzedaży zasadniczo są równe dla kupiectwa, jak i dla rolników i ich organizacyj. Różnica polega na tym, że jeśli wojsko kupuje owies np. po 18 zł. za 100 kg, to płaci tak rolnikowi, jak i kupcowi 18 zł., kupiec nie może więc płacić rolnikowi 18 zł. za 100 kg. owsa, jeśli ten owies nabywa dla wojska, lecz musi płacić o 50 groszy czy 40 gr. na kwintalu mniej. Otóż o to chodzi, aby te 40 groszy czy 50 gr. otrzymał rolnik, bo to stanowi około 3 na sto ceny.

Wapno nie zdrożeje

Największa wytwórnia wapna „Kadzielnia" ogłosiła podwyżkę cen wapna o 4 na sto.

Jednak w sprawę wdało się Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Na skutek wdania się obu ministerstw „Kadzielnia" podwyżkę cofnęła.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu wdrożyło kroki odpowiednie również względem innych wapienników w Zagłębiu Kieleckim, które tak samo zamierzają wapno podrożyć. Wapno więc nie zdrożeje.

Choroby ziemniaczane

Trzeba je koniecznie usunąć z naszych pól

Pod względem wytwórczości ziemniaków Polska zajmuje trzecie miejsce w świecie (po Rosji i Niemczech). W sąsiednich Niemczech za ostatnie pięciolecie przeciętny roczny zbiór wynosił 446 mil. kwintali, w Polsce zaś 317 mil. kwintali, to znaczy, że Niemcy zbierają około 41 na sto więcej ziemniaków od nas. Zwróćmy jednak uwagę, że u nas z 1 hektara zbiera się przeciętnie 113 i pół kwintala, a w Niemczech 156 kwintali, to jest przeszło o 37 procent więcej. Stąd wniosek, że mniejsze zbiory u nas wynikają głównie skutkiem mniejszej wydajności z hektara. Gdyby wydajność podnieść, to byśmy w krótce zrównali się z Niemcami.

Warto się zastanowić, dlaczego u nas wydajność ziemniaków z hektara jest tak dużo mniejsza, aniżeli w Niemczech. Ziemię mają Niemcy wcale nie lepszą niż my, różnice klimatyczne duże nie są, przebieg pogody bardzo zbliżony. Jest to sprawa dla nas pierwszorzędnej wagi. Wszak pod ziemniakami znajduje się 14 na sto ziemi ornej (w Niemczech tylko 8 na sto); ziemniak jest u nad podstawą żywienia zwierząt domowych, a poczęści i ludzi, gdyż zastępuje w potrzebie chleb. Rolnik, który ma dużo ziemniaków nie obawia się głodu ani dla siebie i rodziny, ani dla żywego inwentarza.

Jest dużo przyczyn tej małej wydajności. Nie posiłkujemy się odmianami uszlachetnionymi, nie stosujemy nawozów potasowych, których tak dużo wymagają ziemniaki. Wszystko to obniża plony. Najważniejsza jednak rzecz, że nasi drobni rolnicy, którzy głównie uprawiają ziemniaki w Polsce, zupełnie nie zwracają uwagi na choroby ziemniaczane. Kto by tam sobie zawracał głowę tym, że jakiś krzak ma na liściach plamy brunatne, a na innym liście są poskręcane, a jeszcze na innym łęty gniją. Wszystko to tłumaczy się dopustem bożym, mniej lub więcej złym rokiem i t. p. przyczynami.

Tymczasem są to wszystko rozmaite choroby — kędzierzawka, rak i t.p. Jak człowiek chory nie może wydajnie pracować, tak samo i krzak chory nie może wydać dużo ziemniaków. Obliczają, że tam, gdzie na polach choroby ziemniaków zapanowały, tam zbiór ziemniaków zmniejszył się o połowę i więcej. Rolnik by zebrał dwa razy więcej ziemniaków, gdyby nie miał na polu jakiejś choroby ziemniaczanej, a często nawet kilku chorób.

Żadne państwo nie pozwala na przywóz do siebie sadzeniaków ziemniaczanych, jeśli im nie przedstwić zaświadczenia o zdrowiu każdego przywozu. Zagranicą dobrze sobie zdają sprawę z tego, na jakie szkody i straty było by narażone tamtejsze rolnictwo, gdyby obsiewało swe pola chorymi sadzeniakami.

U nas nie zwracają na to żadnej uwagi. W jednym kwintalu ziemniaków można częstokroć naliczyć kilkanaście odmian, a o chorych zupełnie się nie myśli, jak by ich zupełnie nie było. A wynik tego lekceważenia ziemniaków taki, że zbiór jest prawie 2 razy mniejszy niż być powinien. Najstaranniejsza uprawa, nawożenie i pielęgnowanie nie pomogą, jeżeli sadzić będziemy chore ziemniaki.

Za parę tygodni rozpoczną się u nas wykopki. Koniecznie trzeba usunąć z pól naszych choroby ziemniaczane. W tym celu jeszcze w sierpniu, dopóki nać ziemniaczana zielona, trzeba obejść całe pole pod ziemniakami i palikami oznaczyć wszystkie chore krzaki, mające bądź gnijące czy przedwcześnie uschłe łęty, bądź poplamione czy pozwijane liście itd. Gdy rozpoczniemy zbiór, trzeba krzaki te wykopać i wyjętych z ziemi kłębów pod żadnym pozorem nie przeznaczać na zimowe przechowanie, lecz natychmiast skarmić inwentarzem. Do przechowania w kopcu przeznaczyć można tylko zdrowe kłęby, wzięte ze zdrowych zupełnie krzaków. Jeszcze lepiej, zdrowe i pochodzące od bardzo plennych krzaków kłęby zebrać oddzielnie do posadzenia na wiosnę. Tym bowiem sposobem nie tylko że zasadzimy wyłącznie zdrowe kłęby, ale możemy się spodziewać, że jako pochodzące od plenniejszych krzaków wydadzą w roku przyszłym większy plon.

Nowy przemysł

w konewce mleka

Wynalazły go władze skarbowe na Pomorzu

Władze skarbowe w woj. pomorskim żądają w ostatnich czasach, aby rolnicy, którzy zajmują się sprzedażą i dostawą wytworów własnego gospodarstwa rolnego bezpośrednio do spożywców — wykupywali świadectwa przemysłowe Chodzi przede wszystkim o mleko, które rolnicy dostarczają do mieszkań odbiorców w mieście.

Powołując się na ustawę o podatku przemysłowym z r. 1936, Związek Izb i Organizacyi Rolniczych R. P. zwrócił się do Ministerstwa Skarbu, zaznaczając, że podatkowi przemysłowemu podlega tylko mleczarstwo przemysłowe, gdy ktoś je prowadzi zawodowo jako wyłączny lub przeważający rodzaj gospodarstwa Tego zaś nie można powiedzieć o bezpośredniej sprzedaży mleka. Żądanie przeto, aby rolnicy wykupywali świadectwa przemysłowe nie ma podstaw. Związek prosi Ministerstwo, aby wyjaśnił urzędom skarbowym że sprzedaż wyrobów z własnego lub dzierżawionego gospodarstwa rolnego wprost spożywcy nie wymaga wykupienia świadectwa przemysłowego, jeśli rolnik dostarcza wyroby na podstawie stałej umowy, a nie utrzymuje zakładów handlowych lub składów poza obrębem własnego lub dzierżawionego gospodarstwa.

Przypuszczamy, że Ministerstwo Skarbu bez zwłoki wytłomaczy gorliwcom z województw pomorskiego, że to pomysł całkiem od rzeczy, który tylko bez potrzeby jątrzy ludność.

Jeszcze jeden pomysł ludzi

nie znających życia

Siedzi za biurkiem urzędnik, co może nigdy wsi z bliska nie widział, co nie wie, ile chłop zarabia, jak żyje, trzyma w ręku gruby tom z ustawami i przepisami i mówi sobie: trzeba wszystko dostroić do tych przepisów.

W niektórych powiatach władze żądają, aby chałupy wiejskie wznosili rzemieślnicy zawodowi, bo tak każe prawo przemysłowe.

Nasza ludność wiejska mieszka w budynkach bardzo prostych, pierwotnie budowanych. Wznoszą je zwykle sami gospodarze, bądź też wznoszą im sąsiedzi, biegli w ciesiołce. Przepis, któryby zmuszał ludność wiejska do sprowadzania rzemieślników do budowy musiał by pozostać przepisem martwym, zarówno ze względów gospodarczych (gdyż wieśniak najczęściej nie jest w stanie ponieść kosztów sprowadzenia rzemieślnika zawodowego), jak i ze względów kulturalno-obyczajowych. Ponadto na znacznych obszarach kraju wszelki wiejski ruch budowlany byłby utrudniony, bo rzemieślnicy budowlani rzadko są rozmieszczeni po wsiach. Nie przyniosłoby to również korzyści w zakresie bezpieczeństwa i polepszenia warunków mieszkaniowych wsi, gdyż zazwyczaj ludność nie stać na droższe budownictwo, a wystarczająca umiejętność wiejskich cieślów przechodząca z pokolenia na pokolenie i prostota wznoszonych budynków zapewnia, jak wykazała praktyka, dostateczne bezpieczeństwo. Jest to na wsi praca zazwyczaj samego budującego się gospodarza, bądź też pomoc sąsiedzka.

Trzeba o tym wszystkim wiedzieć. Może za jakiś czas dojdziemy do takiego dobrobytu, że chłopi do budowy domów będą mogli sobie sprowadzać zawodowych rzemieślników. Tymczasem jednak tak nie jest. Nauczmyż się raz układać i stosować przepisy podług wymogów życia, nie zaś gwałtem ciągnąć życie za włosy, aby je dociągnąć do przepisów.

Rolnictwo
podczas „Tygodnia Gór"

Tegoroczny „Tydzień Gór" obfitować będzie w szereg imprez o znaczeniu wybitnie praktycznym i mającym na celu podniesienie dobrobytu regionów podgórskich. Mamy tu na myśli np. wystawę „Szarwarkową" urządzoną przez Ligę Drogową, na której można się będzie zapoznać praktycznie z różnymi sposobami najtańszego i najlepszego budowania dróg w okolicach górskich. Nie mniejsze znaczenie gospodarcze mieć będą również wystawy „Przemysłu ludowego" i „Lasy w górach".

Nie zapomniano także i o rolnictwie. Jest ono oczywiście podstawą utrzymania ludności zamieszkującej regiony Karpat, jednak niestety stoi wszędzie na bardzo niskim poziomie, sytuację zaś ogólną pogarsza fakt, że stosowane są naogół błędne kierunki gospodarki nie odpowiadające warunkom naturalnym. Celem Związku Ziem Górskich jest nastawienie rolnictwa na hodowlę, odpowiednie zagospodarowanie hal, będących jedynym bogactwem naturalnym wśród jałowej i kamienistej gleby uprawnej.

W dniu 16 sierpnia odbędzie się otwarcie bacówki pod Baranią Górą, a we wtorek 17 b. m. uczestnicy „Tygodnia Gór" będą mieli możność zwiedzenia wzorowych gospodarstw w Istebnej. Tego samego dnia odbędzie się pokaz inwentarza oraz dobrze zagospodarowanych hal w Beskidzie.

Pokazy te trwać będą przez cały czas „Tygodnia Gór" i stanowić będą dla przybyłych rolników bardzo praktyczną i pożyteczną część programu.

Nie „na oko", lecz na wagę
winien sprzedawać rolnik trzodę chlewną



Prawidłowe ważenie wieprza.

Rolnik, uchowawszy i utuczywszy ładnego wieprzaka, myśli o jego sprzedaniu. Ale jak i gdzie? Boć przecież kupcy do zagrody nie zawsze przyjdą, a gdy i tak nawet jest — to płacą tyle, że, po obliczeniu wydatków i paszy, trudno wyjść na swoim. Najchętniej więc decyduje się na wywiezienie tucznika na targ, jarmark, czy czasem nawet na spęd, lub do spółdzielni. Tu jednak staje przed nim nowa trudność: ile ma zażądać za świnię?

To powinien z góry wiedzieć. Ceny bowiem rynkowe podają codziennie przez radio, w pismach i t. d. W każdym jednak razie przed sprzedażą powinien się jeszcze przepytać, po ile płacą za tuczniki w okolicy, lub też sprawdzić cenę naznaczoną na tablicach na targowiskach, wskazującą, ile płacono za świnie na poprzednim targu. Nie można bowiem, jak to do tej pory bywało i jest jeszcze gdzieniegdzie — sprzedawać wieprzaka „na oko", gdyż przy tym dzieje się wiele oszukaństw, ze stratą dla chłopa. Bo skądże ma mieć tak dobrze „wyrobione oko" gospodarz, który sprzedaje raz, dwa lub najwyżej kilka razy w roku świnie — jak kupiec, handlujący od szeregu lat inwentarzem. Jemu wystarczy jedno spojrzenie, by tak wytaksować wieprza, aby na nim grubo zarobić.

W celu ochrony rolnika od wyzyskiwania przez niesumiennych handlarzy zostały wydane przez rząd rozporządzenia, które zabraniają kupować i sprzedawać świnie oraz bydło na mięso „na oko". Przywiezione na sprzedaż sztuki, można zbywać tylko na wagę, przy czym ceny podawane są teraz za jeden kilogram żywca.

Aczkolwiek na targowiskach i u kupców są już wagi, najlepiej jednak zważyć sobie tucznika w domu. Ma się bowiem wtedy pewność, że nie oszukano człowieka na wadze, co się dziś tak często zdarza. Nie jest to zresztą zbyt trudne i ciężkie do wykonania. Wystarczy wziąć każdą wagę dziesiętną, która służy do ważenia zboża.

Waży się w ten sposób, że na pomoście wagi kładzie się kilka desek, po czym wyrównywuje się ją (najlepiej przez położenie odpowiednio ciężkiego kamienia na szalce). Następnie kładzie się związanego wieprzaka na deski i uważając, by nie dotykał on ziemi — stawia się odważniki na szalce. Zamiast desek używa się też najczęściej zbitej z deszczułek klatki, którą trzeba najpierw zważyć. Po uczynieniu tego, wpuszczamy do niej tucznika i ważymy go razem z klatką. Od wagi wieprza wraz z klatką trzeba później odjąć wagę klatki. Pozostałość — to waga wieprza.

Przy ważeniu jednak zwracać należy uwagę na odważniki, które czasem nazywają z niemiecka „gwichty". Chodzi o to, by nie były one zardzewiałe bardzo, lub nie miały poprzylepianych do siebie grudek ziemi i błota, a także by podawały wagę w kilogramach, nie zaś funtach i pudach. W takim bowiem razie można się pomylić przy przeliczeniu. co zdarza się zwykle handlarzom naturalnie na ich korzyść.

Sam widziałem raz na własne oczy, jak rzeźnik, przeliczając funty na kilogramy — oszukał chłopa na 18 zł przy jednym tylko wieprzu. A takich wypadków jest tysiące.

Wartałoby jeszcze zastanowić się, jak należy utuczoną świnię przygotować do przewozu na jarmark lub do innego miejsca sprzedaży. Przede wszystkim więc nie wolno przynajmniej na 18 godzin przed wywiezieniem dawać świni nic jeść — można jedynie dać tylko wody lub jakichś pomyj do picia. Jeśli bowiem tuczek zostanie jeszcze przed drogą nakarmiony, narażony jest na zatchnięcie się, uduszenie lub nawet na pęknięcie żołądka.

To jest bardzo ważne. Niektórzy bowiem rolnicy myślą, że nakarmiwszy dobrze świnię, sprzedadzą ją drożej. Jest to jednak sąd bardzo mylny. Doświadczony kupiec łatwo pozna się na tym wybiegu i albo potrąci gospodarzowi na wadze, albo ujmie na cenie.

F. T.

Wyprowadzanie zwierząt z budynku
podczas pożaru

W lecie najczęściej zdarzają się u nas pożary. Przyczyny bywają rozmaite — ogień zaprósza się od rzucanego niedopałka papierosa, od niezgaszonej zapałki rzuconej z przyzwyczajenia na ziemię, gdzie leży słoma; dzieci z braku dozoru zaprószą ogień podczas zabawy; często zbrodnicza ręka podłoży ogień, a nieraz i piorun wznieci pożar. Zawsze jest to nieszczęście, które niejednego rolnika doprowadziło do ruiny. Zwłaszcza duże straty wynikają wtedy, gdy w pożarze giną zwierzęta. Jak wiadomo, szczególnie gdy pożar wybuchnie w nocy, zwierzęta nie chcą opuszczać palącego się budynku, częstokroć wyprowadzone rzucają się ponownie wprost w ogień, a odurzone dymem duszą się.

Chcąc wyprowadzić zwierzęta z płonącego budynku, trzeba zachować rozwagę i spokój. W krzyku i hałasie zwierzęta jeszcze uporczywiej nie chcą opuszczać stajni. Jeżeli budynek jest napełniony dymem i zachodzi obawa, że się zwierzęta poduszą, trzeba otworzyć na przestrzał drzwi i okna. Zwiększa to ogień, ale dym prędko wychodzi z budynku. Wyprowadzać zwierzęta powinien człowiek, który je oprząta, a nie obcy ludzie. Zarówno konie jak bydło znają głos człowieka i łatwiej go słuchają. Unikać krzyku i bieganiny. Nie należy spuszczać z łańcucha wszystkich sztuk naraz, ponieważ zwierzęta tłoczą się pośrodku, stąd bardzo trudno je wyprowadzić. Najlepiej wyprowadzać po parę najwyżej sztuk. Jeżeli buhaj chodzi z bydłem, za buhajem krowy łatwo wychodzą. Dobrze jest zasłonić oczy zwierzętom workiem — bardzo łatwo dadzą się wtedy wyprowadzić.

Trudno dać sobie radę z trzodą chlewną. Zwykle trzeba świnie wyciągać za obie tylne nogi lub za ucho i jedną nogę. Trzeba pilnować, aby świnie z powrotem nie wchodziły w ogień. Owce bardzo łatwo wychodzą za trykiem, którego trzeba jednak pilnować, gdyż owce ogłupiałe krzykiem, ogniem i dymem łatwo ulegają popłochowi i rzucają się w ogień.

Ptactwo domowe trzeba zebrać w worek i trzymać je w nim, gdyż wypuszczone z worka rzuca się na oślep prosto w ogień (zwłaszcza kaczki). Ratując pszczoły trzeba zasunąć wylot, przenieść w miejsce spokojne, gdzie dym nie dochodzi, następnie wylot cokolwiek odsunąć, gdyż bez dostępu świeżego powietrza mogą się podusić.

Jeżeli dostępu do drzwi bronią płomienie, to trzeba szybko rozebrać jedną ścianę lub wyrąbać otwór w miejscu, gdzie płomienie nie dochodzą i wyprowadzić zwierzęta. Często duże zwierzęta dają się wyprowadzić tyłem. Bicza nie używać, gdyż to niewiele pomaga. Jeżeli jednak buhaj chce wyjść lub jeden z koni lub tryk, to resztę można przynaglić biczem, gdyż zwierzęta za przykładem prędzej dadzą się nakłonić do wyjścia.

Przede wszystkim jednak unikać niepotrzebnego krzyku i zgiełku, bieganiny i lamentów, gdyż to denerwuje zarówno ludzi, jak zwierzęta. A jeżeli podczas pożaru człowiek częstokroć „traci głowę", to nie można się dziwić zwierzętom, które nie umieją panować nad sobą.

Nie trzeba dowodzić, że zarówno inwentarz martwy, jak żywy powinien być ubezpieczony. Myśl, że w ogniu ginie cały majątek, częstokroć pozbawia człowieka spokoju i rozsądku. Na pewno umiejętniej i z większą rozwagą postępuje człowiek, który — ubezpieczony przed klęską pożaru — wie, że chociaż poniesie dużą nieraz stratę, ale pożar nie przyprawi go o zupełną ruinę.

Zamawiając „Wieś Polską" należy wyraźnie i dokładnie pisać adres pisma oraz nadawcy, by uniknąć wszelkich opóźnień w otrzymywaniu gazety.

Ciekawostki z kraju i ze świata

KOT O 8 NOGACH I 2 OGONACH.

Kotka, będąca własnością jednego z obywateli Chojnic na Pomorzu, wydała na świat potomstwo, wśród którego znajdowało się kocie o 8 nogach i 2 ogonach. Ten wybryk natury wywołał zrozumiałe zainteresowanie w całym mieście. Kocię zdechło.

ŚMIERĆ ZE ŚMIECHU.

W Stanisławowie wydarzył się niezwykły wypadek zatrucia bieluniem (owoc podobny do kasztana). Mianowicie 9-letnia córeczka gospodarza Mychajłyszyna znalazła na polu owoc bielunia i zjadła tę trującą roślinę. W pewnej chwili dziewczynkę opanował szał wesołości, co jest objawem strasznej choroby. Upadła na ziemię i zaczęła tarzać się przed domem, śmiejąc się bez przerwy. Zanim przybył wezwany lekarz, dziewczynka zmarła.

JASKÓŁKA O BIAŁYCH PIÓRACH.

W Myszkowie pod Szamotułami złapano jaskółkę, która posiada tylko białe pióra, z wyjątkiem szarych na brzuszku.

DZIECKO O DWÓCH GŁOWACH

23-letnia mieszkanka Zamościa urodziła dziecko o dwóch głowach, przy czym jedna głowa, znajdująca się w normalnym położeniu, była naturalnie wielka, druga zaś wyrastała spod pachy i wielkością dorównywała głowie jednomiesięcznego dziecka. Noworodek ważył 4 i pół kilo. Dziecko wkrótce po przyjściu na świat zmarło.

WILKI PORWAŁY 6 OWIEC.

Z obory Konstantego Zabłockiego, mieszkańca wsi Byczkowo, w pow. dziśnieńskim, wilki porwały 6 owiec. Jest to wypadek o tej porze roku niezwykle rzadki..

KWITNĄ PO RAZ DRUGI DRZEWA

W jednym z ogrodów owocowych na Pohulance we Lwowie, na jabłoni obok dojrzewających już owoców pojawiły się kwiaty.

O drugim niezwykłym zjawisku przyrody donoszą z Pomorza, gdzie zakwitły obecnie po raz drugi akacje.

UCIECZKA ZŁODZIEI PRZEZ KOMIN

Z więzienia w Szubinie zbiegli dwaj złodzieje. Wyjęli oni deski w suficie celi i przez otwór wydostal się na strych, skąd przez otwór w kominie zbiegli.

WIELKI JELEŃ ZAATAKOWAŁ LUDZI

Na ścierniskach należących do majątku Ujść w Poznańskim, grupa ludzi zbierała kłosy. W pewnym momencie z pobliskiego lasu wybiegł jeleń, który zaatakował 8-letniego Jana Sawickiego, zadając mu szereg ran ostrymi rogami.

Na pomoc pośpieszyły chłopcu obecne na ściernisku kobiety, ale rozżarty jeleń, zaatakował je z kolei, nie dając się odpędzić.

Dopiero zwabiony krzykami gajowy Sadowski z Konarzewa, wystrzałami spłoszył rogatego napastnika.

CIEKAWY REKORD.

70-letni listonosz wiejski Mattioli, pełniący od 43 lat swą służbę w górskim miasteczku Lizzano we Włoszech, ustanowił ciekawy rekord: mianowicie, przebywając dziennie z gór, 20 km po dróżkach górskich, przeszedł on za czas swej służby przeszło 300 tys. kilometrów, co jest niemal równoznaczne z 3-krotną podróżą dookoła świata.

ŚPI JUŻ OD 3-CH LAT.

W gminie Prundul w Siedmiogrodzie (Rumunia) lekarze badają niezwykły wypadek śpiączki. 36-letnia Lenena Holbura zasnęła przed 3 laty po silnym omdleniu pod wpływem wielkiego przestrachu.

Chora, która śpi już od trzech lat, trzymana była przez cały czas w zamknięciu przez męża. Sąsiedzi zawiadomili wreszcie o tym władze, które wezwały na miejsce komisję lekarską.

KOŃ PODPALACZEM LASÓW.

Wszystkie pisma kanadyjskie opisują pożar lasów, który spowodował koń. Uderzył on podkową o kamień i wykrzesał iskrę, od której zapaliła się sucha trawa. Ogień przerzucił się następnie na las, który spolnął.

NOWY SPOSÓB NA PIJAKÓW.

W hrabstwie Sussex w Anglii istnieje zwyczaj umieszczania na ścianach wszystkich restauracyj i karczem podobizny i rysopisu największego w danej gminie pijaka. Jeżeli tego rodzaju sposób nie przemówi do poczucia godności ludzkiej, wówczas w razie dalszego ulegania zgubnemu nałogowi winny podlega surowej karze sądowej.

MÓZG OPAKOWANY W PAPIER

W szpitalu St. Lukes w Montrealu w Kanadzie przebywał zamożny gospodarz, który wskutek rozbicia czaszki przez konia miał uszkodzoną oponę mózgową. Musiała ona być przed złożeniem kości czymś pokryta.

Podczas operacji lekarz, ku zdumieniu obecnych polecił przynieść paczkę papierosów, z których zdjął opakowanie z celopanu (przejrzystego, mocnego papieru) i założył je na uszkodzone miejsce opony mózgowej. Oświadczył zaś później, że celofan świetnie może zastąpić oponę bez wywołania jakichś szkodliwych zmian.

Zdanie jego potwierdziły fakty, ponieważ gospodarz prędko wyzdrowiał i opuścił szpital.

WAŻY 622 KILO

Jedno z francuskich pism opisuje człowieka, pochodzącego z okolic gór Jura, który waży 622 kilogramy. Olbrzym ten, liczący 55 lat, ma 2 i pół metra obwodu piersi, około 2 metrów w pasie oraz łydkę obwodu 84 centymetrów. Co ciekawsze — żywi on się jedyn eipokarmami mącznymi i to raz na dzień.

ZAŚLUBINY MAŁP

Znany badacz krajów indyjskich, H. Wagner, opisuje w jednym z paryskich pism uroczystość niezwykłych zaślubin... bo małp, uważanych, według wierzeń ludności w Indiach za następców Buddy (twórca religii wschodniej tzw. buddyjskiej). Działo się to w miejscowości Surat w Indiach Angielskich.

Uroczystość ta wyglądała w ten sposób, że żołnierze angielscy ustawili się w dwa szeregi i między nimi przeszło grono weselne.

Na czele kroczyli żołnierze krajowi, uzbrojeni i wystrojeni świątecznie, następnie stu młodych Hindusów i chór młodych dziewcząt. Następnie jechał powóz gubernatora, w którym siedział „Sadu", czyli miejscowy kapłan, udzielający błogosławieństwa. Za tym powozem jechała kareta z ,oblubieńcami".

Kiedy grono weselne dotarło do świątyni, gdzie ustawiono przed ołtarzem oryginalną parę narzeczonych, „Sadu" zawołał:

— Czy zezwolisz, potomku bogów, że połączę cię związkiem małżeńskim z twoją oblubienicą, która również pochodzi od bogów?

Rzecz zrozumiała, że nowożeńcy mogli odpowiedzieć tylko pociesznymi minami i grymasami, czyniąc rozpaczliwe usiłowania zdarcia ze siebie ciężkich szat, kapiących od złota i klejnotów. Podobno ceremonia ta ma na celu sprowadzenie błogosławieństwa dla całego kraju.

POWIŁA 30-ro DZIECI

Na Węgrzech odbył się spis wszystkich Cyganów. Stwierdzono przy tej sposobności, że na przedmieściu Budapesztu Janoshalma żyje 40-letnia Cyganka Hona Kanals, która urodziła dotychczas 30-ro dzieci. Pierwsze dziecko urodziła mając dwanaście lat. Kilka razy powiła bliźnięta. Cyganka ta jest zupełnie zdrowa.

NIE JE... A ŻYJE

W Corby, w Anglii, wzbudza ogólne zainteresowanie mieszkańców a także i lekarzy niejaka Mabel Ashworth, żona robotnika, która od 11 lat spożywa codzień tylko litr mleka i szklankę herbaty. Jest to jedyne jej pożywienie i mimo to czuje się ona dobrze i pełni swoje obowiązki rodzinne i domowe, gdyż jest matką troja dzieci. Przed laty doznała Mabel skaleczenia przełyku ością rybią i od tego czasu tak się przyzwyczaiła do pokarmów płynnych, że nic nie mogło ją już skłonić do przełykania chociażby kawałka chleba.

Wiadomości o pogodzie dla rolników

Tydzień sprawozdawczy był chłodny, deszczowy i pochmurny. Deszcze, które miejscami miały charakter burzowy, nawiedziły cały kraj.

Częste opady przeszkadzały żniwom i spowodowały porastanie zbóż prawie w całej Polsce. Najliczniejsze doniesienia o tym otrzymano z Pomorza i poznańskiego.

Żniwa zbóż ozimych na przeważającym obszarze kraju zostały już obecnie zakończone. Trwały one masowo tylko na północnym wschodzie Polski oraz na Pomorzu, gdzie z powodu częstych deszczów uległy przedłużeniu.

Żniwa zbóż jarych w omawianym tygodniu odbywały się jeszcze na terenie całej Polski. Z różnych stron kraju otrzymano liczne doniesienia o zakończeniu ich w wielu gospodarstwach.

Stan koniczyn i łąk jest na ogół średni; natomiast — nadal zły w woj.: łódzkim, warszawskim i lubelskim oraz w Małopolsce wschodniej. Stan koniczyn zaś prócz tego jest zły na Pomorzu i w białostockim.

Z województw środkowych oraz ze lwowskiego i Wołynia nadeszły wiadomości o ukazaniu się chwaścika na burakach cukrowych i pastewnych.

„Dobrobyt" chłopów w Sowietach

Stalin, okrutny władca bolszewickiej Rosji, chciał się pewnego razu przekonać o położeniu chłopów w Sowietach. Wyjechał więc do pewnej, małej gminy i tam, spotkawszy na drodze jednego z chłopów, wdał się z nim w rozmowę:

— Jak wam się powodzi, towarzyszu?

— Nie najgorzej, ojczulku komisarzu...

— Lepiej niż dawniej?

— Lepiej... nie lepiej, ojczulku komisarzu. Popatrzcie jeno. Dawniej miałem dwie koszule i dwie pary spodni — a teraz tylko jedną...

— Ależ, towarzyszu — rzecze na to Stalin.— Pamiętajcie, że dobrobyt nie zależy od ilości koszul. Słyszeliście może, że w Afryce była wojna? (Mowa tu o wojnie włosko - abisyńskiej). Tam murzyni nie noszą w ogóle ani spodni, ani nawet koszul!...

Chłop popatrzył zdumiony na Stalina i tak się go spytał: — Ani spodni, ani koszul? To tam tak długo panuje bolszewizm?

RADIO NA WSI

NIEDZIELA, DNIA 15 SIERPNIA.

Godz. 8 min. 15: „Gazetka rolnicza"

Godz. 8 min. 45: praktyczną pogadankę p. t. „Jak przyrządzać dobre kiszonki" wygłosi z Poznania inż. St. Połowicz.

Godz. 12 min. 3: Z życia ludu wiejskiego — poranek muzyczny.

Godz. 13 min. 10: Koncert rozrywkowy w wykonaniu Kapeli Ludowej Dzierżanowskiego.

Godz. 15: Przegląd rynków produktów rolnych.

Godz. 15 min. 15: nadany zostanie z Poznania dialog p. t. „Oświata ludu dokona cudu", w którym M. Ratajska wskaże na oświatę, jako najważniejszy czynnik w działalności podnoszenia kultury wsi.

Godz. 15 min. 15: sen. Gwiżdż wygłosi z Torunia okolicznościową pogadankę p. t. „W rocznicę zwycięstwa".

Godz. 19: „Czepiny" — słuchowisko regionalne.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 16 SIERPNIA.

Godz. 12 min. 15: aktualną pogadankę, poświęconą gospodyniom wiejskim p. t. „Dziecko idzie do szkoły" wygłosi dr J. Rasiówna.

Godz. 12 min. 40: Od warsztatu do warsztatu — „Zawód zduna".

WTOREK, DNIA 17 SIERPNIA.

Godz. 12 min. 15: „Skrzynka rolnicza", inż. W. Tarkowskiego.

Godz. 20 min. 55: „Wiadomości rolnicze."

ŚRODA, DNIA 18 SIERPNIA.

Godz. 12 min. 15: praktyczną pogadankę dla właściciela ogrodów p. t. „O uprawie truskawek", wygłosi inż. K. Onitschowa.

CZWARTEK, DNIA 19 SIERPNIA.

Godz. 12 min. 15: pogadanka, w której inż. Januszewski L. będzie mówił „O wystawach przysposobienia rolniczego".

Godz. 17 min. 10: Koncert Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego.

Godz. 20 min. 55: „Wiadomości rolnicze".

PIĄTEK, DNIA 20 SIERPNIA.

Godz. 12 min. 15: „Skrzynka rolnicza", inż. W. Tarkowskiego.

SOBOTA, DNIA 21 SIERPNIA.

Godz. 12 min. 15: Aktualna pogadanka rolnicza.

Godz. 20: Audycja dla Polaków zagranicą.

Godz. 20 min. 55: „Nowiny leśne" w opracowaniu prof. J. Kloski.

Godz. 21 min. 5: „Tydzień Gór" — góralskie zespoły orkiestrowe i śpiewacze.

Rozstrzygnięcie Wielkiego Konkursu Radiowego dla wsi

Ogłoszony przez Polskie Radjo w połowie lutego b. r. „Wielki Radiowy Konkurs dla Wsi" został w dniu 1 czerwca zakończony. W konkursie oprócz rolników, wzięły również udział organizacje: Związek Strzelecki, Kółka Rolnicze, Spółdzielnie i t. p., pracujące na terenie wiejskim.

Konkurs był dostępny dla wszystkich mieszkańców wsi, a polegał na zjednywaniu nowych słuchaczy Polskiego Radja. W konkursie wzięło udział 500 osób, którym praca dała w wyniku około 4.000 nowych abonentów.

Sąd konkursowy, w skład którego weszli przedstawiciele Polskiego Radja, Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, Komitetu do Spraw Kultury Wsi, rozpatrzył nadesłane odpowiedzi i wśród uczestników konkursu rozdał 500 nagród.

Dwie pierwsze nagrody w postaci koni przyznano Zw. Plantatorów Tytoniu w Proszowicach i Gminie Kozłowo w powiecie pułtuskim, trzy krowy przypadły w udziale pp.: Czesławowi Pawlakowi, (Spławy), Adamczykowi Stefanowi (wieś Dobra), i Zarządowi Gminy Puchały. Prócz wyżej wymienionych nagród sąd konkursowy przyznał i innym uczestnikom konkursu wiele cennych przedmiotów niezbędnych w gospodarstwie wiejskim z martwego i żywego inwentarza. Wszyscy ci, którzy wzięli udział w „Wiejskim Konkursie Polskiego Radja" niejednokrotnie nazywają siebie „pionierami" polskiej Radiofonii. Niewątpliwie tak jest. Konkurs wiejski wymagał bowiem od uczestników pewnego wysiłku i pewnej pracy. Wprawdzie prawie wszyscy jego uczestnicy zdobyli nagrody, ale przed wszystkim przyczynili się do podniesienia zrozumienia wartości radia dla wsi polskiej.

Wielki Konkurs dla Wsi dał najlepszy dowód, jak gorąco wieś garnie się do radia i jak bardzo go potrzebuje.

Czym jest radio w życiu rolnika?

Radiofonia posiada ogromne znaczenie wychowawcze i oświatowe. I to nie tylko wtedy, gdy nadaje pogadanki i odczyty, ale również i wtedy, gdy bez żadnej myśli ubocznej, bawi swoich słuchaczy muzyką i audycjami rozrywkowymi.

Do całego szeregu towarzystw, które uzupełniają akcję państwa w dziedzinie oświatowo wychowawczej, a więc do Związków Młodzieży Wiejskiej, do Macierzy Szkolnej, do T-wa Szkoły Ludowej, Kółek Rolniczych, do Harcerstwa, Zw. Strzeleckiego i t. p. dochodzi obecnie radio, jako jeden z najłatwiejszych i najbardziej dostępnych instrumentów.

Weźmy choćby kółka rolnicze. Wszak te mają w radio stałego informatora o koniunkturach rynkowych, doradcę fachowego i bezpłatnego instruktora. A organizacje sportowe i sportowo - wychowawcze? Radio dwa razy w ciągu dnia, a często i więcej, informuje cały kraj o wydarzeniach sportowych, prowadzi poradnik kultury fizycznej i t. p.

Niewątpliwie ważne jest radio jako czynnik pomocniczy w szkole i jako instrument oświaty pozaszkolnej. Czy można pomyśleć, by ktoś pilnie słuchający radia stał się powrotnym analfabetą, by stał się człowiekiem niezwiązanym najsilniej z Państwem? W tym punkcie propaganda radiofonii łączy się nie tylko z działalnością nauczyciela i instruktora oświaty pozaszkolnej, ale wiąże się najściślej z takimi organizacjami jak Czerwony i Biały Krzyż, Ochotnicze Straże Pożarne, Kooperatywy Wiejskie, Związki Zawodowe i t. p.

Z tego krótkiego i z natury rzeczy bardzo ogólnego przeglądu widzimy, jak rozpowszechnianie zamiłowania do słuchania radia pokrywa się z celami wielu organizacyj społecznych, w każdej z nich stanowiąc ważny czynnik.

Uwagi te powinny wziąć do serca i pod rozwagę nie tylko centrale poszczególnych organizacyj społecznych, ale również regionalne i lokalne ich koła, które u siebie na miejscu mogą najwięcej dla wspólnej sprawy zdziałać.

Propaganda radia przez samo społeczeństwo winna być celem wszystkich.

Ceny ziemiopłodów

W ubiegłym tygodniu płacono w hurcie za 100 kg następujące ceny:

WARSZAWA: *pszenica jednolita* 29 złotych; *owies nowy* 22 zł; *groch polny* od 24 zł do 25 zł; *groch Wiktoria* od 27 zł do 28 zł i 50 gr; *łubin niebieski* od 15 zł i 50 gr do 16 zł; *łubin żółty* od 16 zł i 50 gr do 17 zł; *koniczyna czerwona surowa* od 95 zł do 110 zł; *koniczyna czyszczona* od 125 zł do 135 zł; *mak niebieski* od 68 zł do 70 cm zł; *otręby pszenne grube* 18 zł; *otręby średnie* 17 zł; *otręby żytnie* od 16 zł i 50 gr do 17 zł.

POZNAŃ: *żyto nowe wczesne* 21 zł i 50 gr; *pszenica* od 28 zł do 29 zł; *otręby żytnie* od 16 zł i 50 gr do 17 zł; *otręby pszenne grube* od 17 zł do 18 zł; *otręby jęczmienne* od 15 zł i 25 gr do 16 zł i 25 gr; *rzepak* od 39 zł do 41 zł; *wyka letnia* od 23 zł do 25 zł; *groch Wiktoria* od 23 zł do 25 zł; *groch Folgera* od 22 zł do 24 zł; *łubin niebieski* od 16 zł i 50 gr do 17 zł; *łubin żółty* od 17 zł do 18 zł; *kuchy rzepakowe* od 18 zł do 18 zł i 50 gr.

KRAKÓW: *pszenica dworska czerwona* od 28 zł i 50 gr do 28 zł i 75 gr; *pszenica biała* od 28 zł do 28 zł i 50 gr; *żyto dworskie* od 23 zł do 23 zł i 25 gr; *jęczmień targowy* od 19 zł do 19 zł i 75 gr; *groch Wiktoria* od 29 zł do 30 zł i 50 gr; *łubin niebieski* od 17 zł do 18 zł; *otręby żytnie* od 15 zł do 16 zł.

Czym i jak zaprawiać ziarno siewne?

Warunkiem otrzymania dobrych plonów jest nie tylko dobór odpowiedniej odmiany, dobra uprawa i nawożenie gleby, lecz także i zabezpieczenie przyszłych plonów od strat powodowanych przez choroby.

Szczególnie ważne to jest przy pszenicy ozimej, która zawsze cierpi od śnieci cuchnącej, obniżającej plony i zmniejszającej wartość handlową ziarna przez nadawanie mu przykrego śledziowego zapachu.

Zabezpiecza plony przed tą chorobą zaprawianie (bejcowanie) ziarna siewnego.

Znane są dwa sposoby zaprawiania: na mokro i na sucho.

Pierwszy sposób, starszy, wykazał w praktyce wiele wad, jak: trudność wykonania, długi czas zaprawiania, łatwość popełniania błędów, konieczność dosuszania ziarna przed siewem, — oraz uszkadzanie kiełkowania ziarna przeciętnie o 10 proc.

Zupełnie inaczej wygląda zaprawianie na sucho gotową zaprawą „Ziarnik C". Samozaprawianie trwa zaledwie kilka minut i jest tak proste i łatwe, że niemożliwe jest popełnienie błędów. Zaprawione ziarno nie wymaga dosuszania i może być natychmiast wysiane, lub bez żadnej szkody może leżeć przez czas dłuższy. Zaprawa ta nie uszkadza zupełnie nasienia i zabezpiecza przed tzw. wtórnym zakażeniem, gdyż pył zaprawy chroni ziarno przed chorobami jeszcze w glebie.

W gorącym okresie siewów znacznie wygodniej jest zaprawiać na sucho „Ziarnikiem C" niż tracić czas na sporządzanie roztworów siarczanu miedzi czy formaliny i dosuszanie ziarna po zaprawieniu.

Jak zwalczać wołka zbożowego w śpichrzach

Przed żniwami, gdy śpichrze w większości wypadków są opróżnione z ziarna, trzeba przystąpić do zwalczania wołka zbożowego, aby zabezpieczyć nowe plony przed tym szkodnikiem.

Przede wszystkim należy cały śpichrz dokładnie oczyścić i usunąć wszystkie nieczystości, które należy spalić, lub głęboko zakopać.

Po wykonaniu tej bardzo ważnej pracy, cały śpichrz wewnątrz należy dokładnie opryskać 10-procentową emulsją „Agranu", którą sporządza się biorąc na każde 90 litrów wody 10 kg preparatu, silnie mieszając, aż utworzy się jednolita, mleczna zawiesina i znikną ostatnie kłaczkowate cząsteczki.

Do opryskiwania śpichrza należy przystąpić w dzień ciepły, gdy wołki są na wierzchu, w czasie bowiem chłodów kryją się one w szczelinach, gdzie płyn trudno przenika.

Opryskiwać trzeba nie tylko dokładnie, lecz i obficie, dotąd aż ściany podłogi i sufitu będą ociekały płynem. Przeciętnie dla dobrego opryskania śpichrza potrzeba na każde 100 metrów kwadratowych około 15 litrów płynu tj. 1,5 kg „Agranu".

Kto dba o ziarno siewne, zbiera obfite plony.

Jaka jest przyczyna, że na polu obsianym ziarnem niezaprawionym stan zasiewów jest gorszy, niż na polu obsianym ziarnem zaprawionym? Bez wątpienia przyczyną tą jest to, że zaprawa niszczy zarazki, które przyczepione do ziarna obniżają jego zdolność kiełkowania i wzrostu, a w niektórych wypadkach mogą nawet w ogóle zahamować wzrost.

Takim zarazkiem jest m. in. pleśń śniegowa na życie, pszenicy, a także i na owsie. Kto chce mieć zdrowe zasiewy a więc silny wzrost i dobre zakorzenienie, ten zaprawia całe ziarno siewne.

Nie każda zaprawa jest jednak uniwersalna i zdatna do użycia dla wszystkich gatunków zbóż. Wyłącznie tylko zaprawa sucha USPULUN zyskała sobie, od czasu, gdy dostała się do handlu, powszechną opinię zaprawy suchej uniwersalnej i opinia ta potwierdza się z roku na rok, gdyż zaprawa sucha USPULUN działa na wszelkie choroby zbóż, które zwalczyć można środkami chemicznymi.

Zaprawianie suchą zaprawą USPULUN zwiększa plony, gdyż zapewnia zdrowe przezimowanie zasiewów.

Przedpłata wynosi:

rocznie	6 zł
półrocznie	3 zł
kwartalnie	1 zł 50 gr.
miesięcznie	—. 50 gr.

Przedpłata na Amerykę:

rocznie	1 dolar 50 cent.
półrocznie	— 75 cent.
1 egzemplarz	— 4 cent.

Przedpłata na Francję:
rocznie 50 franków, półrocznie 25 franków

Przedpłata na Niemcy:
rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki

Nr konta P. K. O. 576.

Ceny ogłoszeń:

za tekstem —	cała strona	400 zł
„ „	½ strony	200 zł
„ „	¼ strony	100 zł
„ „	⅛ strony	50 zł
w tekście —	cała strona	500 zł
„	½ strony	250 zł
„	¼ strony	125 zł
„	⅛ strony	70 zł

Za wiersz milimetrowy 1-szpaltowy za tekstem, szerokość łamu 75 mm — 60 groszy, za takiż w tekście — 70 groszy.

ADRES

REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA 1,

ulica Wojciecha Górskiego 6.

Telefon 524-06.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Za dział ogłoszeń nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: MIKOŁAJ MICHALSKI *Wydawca: OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO* *p. o. Redaktor naczelny: ANTONI ZACHEMSKI*

Drukarnia „Dom Prasy" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3, Centrala telef. 8-02-40